ESTETYCYZM WSPÓŁCZESNY.

Jedną z największych zdobyczy idejowych prądu myśli, który rozpoczął panowanie swoje w społeczeństwie naszem przed trzydziestu laty, była zasada poddania życia pod przepisy wiedzy. Ścisłe zbliżenie wiedzy z życiem, uczynienie jej praktyczną, poddanie życia pod jej przepisy — takie było hasło wygłoszone przez Bacon'a na początku dziejów nowożytnych, podniesione przez Comte'a w XIX wieku, a stanowiące najistotniejszą podstawę tego, co u nas obejmowano pod nazwą ogólną pozytywizmu.

Wiedza jest ujęciem świata ze stanowiska rozumu; jest usiłowaniem pojęcia, t. j. racyonalizacyi teoretycznej wszechrzeczy. Gdy stawiamy wymaganie, aby stała się przewodniczką w życiu, nie żądamy nic innego, jak tylko poddania życia i jego przejawów pod panowanie rozumu; wymagamy racyonalizacyi zakresu praktycznego. Lecz o jakiż tu rozum idzie? Nie o ten potoczny «zdrowy rozsądek», który według wyrażenia jednego z filozofów «połyka wielbłądy a nie przepuszcza ukąszenia komarowi»; nie o ten, który we wnioskowaniach opiera się na ograniczonem doświadczeniu wczorajszem, a w przewidywaniu nie sięga do dnia jutrzejszego, który za normę uważa usposobienie indywidualne lub interes osobisty. Panowanie wiedzy — to znaczy rządy rozumu systematycznie operującego przy pomocy metodycznych zasobów logiki; krytycznie badającego założenia i przesłanki; opierającego się na doświadczeniu pokoleń ubiegłych, na twórczej pracy gieniuszów.

Od rządów tych, od panowania w życiu takiego zbiorowego i metodycznego rozumu ludzkości zaczyna się cywilizacya właściwa, a jeśli Grecyą powszechnie uważamy za kolebkę cywili-

zacyi współczesnej, to dlatego głównie, że ona pierwsza usiłowała poddać pod prawa rozumu bieg gwiazd na równi z ustrojem politycznym, życie ludzkie na równi z pojmowaniem świata.

Wszakże już człowiek pierwotny, dobywający ognia przez tarcie dwóch kawałków drzewa, stosuje, nie umiejąc go sformułować jeszcze, to samo prawo przemiany energii, które w rękach inżyniera współczesnego staje się podstawą do obliczenia wydajności machiny parowej.

Wprawdzie już w rozwoju tej myśli starogreckiej nastąpiła chwila, w której zrozumiano, że ostateczna pobudka wszelkiego postępowania tkwi gdzieś poza władzą rozumowania, snującą wnioski tylko *z danych* przesłanek. Kiedy sofiści, zapomocą czczych rozumkowań, robili czarne białem, a białe czarnem, Sokrates, jakkolwiek racyonalista w metodzie, odwoływał się nie raz w zagadnieniach życia praktycznego do głosu swego «dajmona», t. j. uczucia i sumienia. I racyonalizm XVIII stulecia, który tak słusznie nosi miano oświaty, nie negował tych innych źródeł pobudek postępowania, stwarzając obok ściśle mechanicznego poglądu na świat i egoistycznej doktryny ekonomicznej «teoryą uczuć moralnych» Ad. Smith'a; «rozkaźnik bezwarunkowy» Kanta; «wyznanie wiary wikaryusza sabaudzkiego» Rousseau'a i «filozofią uczucia» Jacobiego.

Ale te ciemne źródła, z których płyną pobudki i chęci ludzkie, nie były w dobach oświaty zarówno greckiej jak i nowożytnej podniesione do godności źródeł poznania, jak w ciemnych i zabobonnych średnich wiekach. Granice właściwego zastosowania rozumu i uczuciowej strony duszy były poprawnie zakreślone i przestrzegane. Jeśli bowiem uznano, że z uczuciowej natury naszej płyną pobudki do czynów, to w ocenie krytycznej tych pobudek i wynikających z nich celów, niemniej jak w wytknięciu drogi postępowania do celów krytycznie aprobowanych, najwyższowładztwo bezwzględne przyznano rozumowi.

Dzięki owemu uznaniu obu stron naszej duchowej istoty, a jeszcze bardziej dzięki ścisłemu rozgraniczeniu ich właściwych zakresów działania, doby oświaty, zarówno w starożytności jak i w ostatnich stuleciach, były tak płodne dla postępu ludzkości.

Jeśli wszakże w wielkiej symfonii myśli wszechludzkiej pojedyncze motywa przeplatały się tak, iż przeciwności, ograniczając się wzajemnie, tworzyły harmonijną całość, to w poszczególnych społeczeństwach lub ich warstwach przeważały to jedne, to

drugie. Przeważnie rozumowy charakter końca XVIII wieku wytwarza reakcyą uczuciową w formie romantyzmu. W społeczeństwie naszem, gdzie bruzdy przez racyonalizm wyorane, nie były zbyt głębokie, gdzie charakter uczuciowy narodu i specyalne warunki historyczne sprzyjały temu, reakcya romantyczna była bardzo potężna i trwała długo. Przyczynił się do tego głównie podniosły ton i doniosłość dziejowa poezyi naszej romantycznej, która stała się wyrazicielką ideałów całego społeczeństwa.

Po dobie romantyzmu przyszedł pozytywizm z hasłem kultu dla wiedzy i bezwzględnego jej panowania. Pozytywizm nasz mniej niż racyonalizm wieku oświaty uwzględniał granice zastosowania i udział rozumu i uczucia w wytwarzaniu dzieł ducha ludzkiego i pod tym względem był jednostronnym. Chciano, aby wiedza nie tylko wytykała drogę czynu, ale dawała także i hasla do niego. Doniosłą wszakże była owa zamiana panowania poezyi i uczucia, które cechowało dobę romantyzmu, na nowe rządy — wiedzy. Naturalną też konsekwencyą dalszego rozwoju byłoby przywrócenie praw uczuciu w należytym zakresie, a w ten sposób i równowagi obu władz w wytworzeniu nowego poglądu na świat. W życiu historycznem wszakże rzadko odbywa się ewolucya według zasad konsekwencyi logicznej. Po przeciągnięciu łuku w jedną stronę, następuje zwykle wyprężenie w przeciwną; reakcya również jednostronna, jak była akcya.

Po panowaniu więc haseł naukowo-rozumowych, można byłoby według analogij historycznych spodziewać się reakcyi na korzyść uczucia. Wszakże u nas, zarówno jak i gdzieindziej, a może w większym jeszcze stopniu, daje się dostrzedz dziwne zjawisko. Występują zewnętrzne formy uczuciowości bez jej rzetelnego podkładu.

Rzekłbyś, że dzieje usiłują zachować prawidłowość w następstwie faz rozwojowych, a gdy warunki historyczne nie sprzyjają potężnemu wzlotowi uczuciowemu, zamiast płodnej twórczości z uczucia płynącej, wytwarza się cały szereg dzieł hibrydycznych naśladujących jego formy zewnętrzne.

Taki wzlot miał miejsce w końcu XVIII wieku, a źródłem jego dziejowem było wystąpienie nowych warstw ludności na widownią życia publicznego, przeobrażenie instytucyj polityczno-społecznych w duchu tych nowych wymagań. Gdzie owa podniesiona potęga uczucia nie znalazła ujścia w czynie dziejowym, tam wylała się w twórczości szeregu gieniuszów, przybierając formy

estetyczne, bo twórczość poetycka jest utajoną formą akcyi dziejowej, niedoszłym do czynu heroizmem [1]). Tak było w Niemczech. Z dwoma gieniuszami wszechświatowymi na czele, związanymi węzłami osobistej przyjaźni i wzajemnego twórczego oddziaływania, z całą plejadą duchów pomniejszych, wytworzyły Niemcy ówczesne ową kulturę estetyczną, tak znamienną a tak płodnie oddziaływającą na inne narody.

Dosyć jest przewertować korespondencyą tych dwóch gieniuszów; dosyć jest wczytać się w filozoficzne rozprawy Schillera i w jego poezye, aby widzieć, iż kult piękna i sztuki był dla nich istotną podstawą poglądu na świat. Uwydatnia się to, zwłaszcza w takich *Listach o wychowaniu estetycznem* i w *Artystach*, zaś w *Królestwie cieniów* [2]) myśl jego wznosi się do religijnej godności odkupienia estetycznego.

Takie przejęcie się ideałami sztuki i utworzenie z niej podstawy całego poglądu na świat, możliwe było tylko przy głębokiej wierze w jej odradzający i kształcący wpływ na ludzkość, wierze tryskającej z pomienionych dzieł, a znajdującej podstawę swoję w głębokiem i szczerem uczuciu — miłości dla ludzi.

Jakże mizernie przedstawia się w porównaniu z tą wielką dobą estetyki pseudoestetycyzm dzisiejszy! Wiary w sztukę i w jej powołanie nie znajdujemy wśród tych, którzy się zaliczają do jego przedstawicieli. Przeciwnie, parodyując hasło «sztuka dla ludzkości» w haselko «sztuki dla sztuki», zaprzeczają wyraźnie związku jej z życiem dziejowem, obopólnym płodnym wpływom ich wzajemnym; wykluczają z jej zakresu wielkie motywa. Zamiast ideałów płynących z głębokiego uczucia, powodują się płytkimi nastrojami, t. j. chwilowem usposobieniem nie sięgającym głęboko w rdzeń ducha. Zamiast uczuć wyższych, podniosłych, czysto ludzkich, lubują się w maluczkich instynktach; zamiast pięknej treści, naturalnie wytwarzającej piękną formę, zajmują się sztuczkami rymowania; zamiast akcentów namiętności, gwałcącej symetryą formy, znajdujemy u nich udane zaniedbanie, sprawiające wrażenie niedołężnego rozczochrania; zamiast uczucia łamiącego się z myślą — brak jednego i drugiego.

---

[1]) Ob. dla rozwinięcia tego założenia: *Manfred, hr. Henryk i Płoszowski* przez W. M. Kozłowskiego.

[2]) Pierwsze w przekładzie polskim, wyd. «Bibl. warsz» 1843 r. co do dwóch pozostałych ob. *Filozofia Schillera i wiersz Artyści* przez W. M. Kozłowskiego i jegoż *Królestwo ideałów i odkupienie estetyczne.*

W dobie upadku kultury greckiej, kiedy ogół utracił smak i poczucie piękna, można było dostrzedz dziwne zjawisko: na miejscu pięknych, artystycznie wykończonych waz, ozdobionych doskonale z natury modelowanymi rysunkami, poczęto wyrabiać wazy «archaizujące», naśladujące niedołęztwo najdawniejszych prób sztuki ceramicznej ozdobnej [1]). Coś podobnego daje się dziś dojrzeć w sztukach plastycznych, a po części i w poezyi. Wyobrażają sobie, że potrafią odtworzyć naiwną szczerość uczucia pierwotnych okresów sztuki, naśladując jej nieudolne formy i rysunek kreskowy, brak symetryi, powykrzywiane kształty. Zapominają, że takie małpowanie zewnętrznych cech bez duszy utworu, która tkwi w szczerem uczuciu i podrobić się nie da, może tylko odrażające sprawić wrażenie, bo nie tylko niedołęstwem techniki, ale razi nieszczerością i fałszem, jak zwiędłe lica pokryte malowanym rumieńcem.

Taki fałsz, taki rozdźwięk panuje dziś we wszystkich gałęziach sztuki, pretendującej do nazwy «modernizmu», zaczynając od architektury, dającej niesmaczne «potpourri» różnowiecznych kłócących się z sobą stylów i rzeźby, udającej jakieś niedołęztwo i niewykończenie, jak ostatnie próby Rodin'a, a kończąc na utworach muzycznych, w których niezwykłe kombinacye tonów i rytmu zastępują szczerość ekspresyi melodyjnej lub poważny rozwój idei harmonijnej.

Takie doby upadku smaku powtarzały się w dziejach niejednokrotnie, a że sprowadzają one złe nie tylko krótkotrwałe i przemijające, świadczy o tem większa część kościołów w Warszawie. Znamienną cechą bowiem tych okresów niedołęztwa twórczego jest panowanie mody a chęć wprowadzenia nowości na miejsce pięknych i poważnych zabytków dawniejszych. Pod wpływem takiej to mody dawne gmachy gotyckie i renesansowe ustępowały miejsce tym brzydkim utworom barokowym i rokokowym, którym przyglądać się musi od paru stuleci ogół, zatracając zupełnie poczucie piękna plastycznego. I dziś podobny okres barbarzyństwa powraca. Mamy w Krakowie już dwa stare, a bardzo cenne pod względem estetycznym kościoły (św. Krzyża i Franciszkański) zeszpecone okropnemi malowaniami w stylu dziś mo-

---

[1]) Jedną z waz takich mieliśmy sposobność oglądać w bogatem a niezmiernie cennym zbiorze sztuki stosowanej w Gołuchowie, zbiorze tak mało u nas znanym.

dnym, a wielce prawdopodobnem jest, że i katedra na Wawelu nie uniknie całkowicie tego losu. Kto wie, jak kosztowne są podobne odnawiania, nie może łudzić się nadzieją, aby po rychłem minięciu mody nowe, lepsze malowania zastąpiły obecne. Cały szereg pokoleń zamiast kształcić smak na utworach pięknych, będzie go deprawował oglądaniem niesmacznych dziwolągów. A cóż dopiero mówić o gmachach wzniesionych w tym stylu, jak np. potworny przybytek Towarzystwa Sztuk Pięknych w Krakowie, przypominający zewnętrznym wyglądem stajnie? Te będą stały jeszcze dłużej, obrażając poczucie przechodniów i psując smak dorastających pokoleń.

Taka deprawacya estetyczna daje się dostrzedz obecnie już wśród młodzieży naszej. Że młodzież ulega tak łatwo temu zepsuciu smaku, tłumaczy się to bardzo naturalnie. Najsamprzód młodzież wogóle skłonna jest mieszać modę z postępem wskutek tego, że brak doświadczenia osobistego i znajomości dziejów nie pozwala jej dostrzedz zmienności i kołowania mody, a wyróżnić od tego trwały i powolny rozwój postępu dziejowego. Dalej młodzież ta nie ma dostatecznych punktów oparcia dla sądu w porównaniu. Z natury rzeczy rzuca się do książek i utworów najnowszych, tych, które wszędzie będąc wystawione, same się proszą na uwagę. Oczytanie zaś lub znajomość utworów artystycznych dawniejszych okresów ma jeszcze zbyt niedostateczne — a właśnie jednostronność rozumowa okresu poprzedniego nie mało się do tej niedostateczności przyczynila — aby przez porównanie z nimi wytworzyć sobie sąd poprawny i uzasadniony. To jedyne, co zna, skłonna jest uważać za najlepsze. Niemałą tu rolę odgrywa także i fałszywy wstyd. Obawa zasłużenia na opinią zacofańca, nie dość estetycznie rozwiniętego osobnika, każe młodzieńcowi udawać zachwyt wobec rzeczy, która go pozostawia, co najmniej, obojętnym. Jeśli przyjrzymy się sądom o tak zwanych «nowych kierunkach» sztuki ze stanowiska osób je wydających, dostrzeżemy, że najwięcej zachwytów wygłaszają jednostki najmniej wrażliwe pod względem estetycznym, t. j. zachwyty te (i to nietylko u młodzieży) spowodowane są przeważnie ostatnią pobudką.

Nie byłoby w tem jeszcze nic złego, gdyby dawne otoczenie pokoju studenckiego utworzone z kościotrupów, zbiorów przyrodniczych i poważnych ksiąg naukowych, zastąpiły, jak to dziś niekiedy widzimy, reprodukcye arcydzieł sztuki i rozprawy estetyczne również poważne. Na kulcie piękna i sztuki, na jej filozo-

ficznej i filozoficznie-dziejowej ocenie można oprzeć niemniej poważny i płodny dla życia pogląd na świat, jak i na wiedzy i jej teoryach, a za przykład nieprześcigniony pod tym względem służyć będzie doba Lessinga, Göthego i Schillera w Niemczech. Ale osiągnąć ten wynik można tylko wtedy, gdy sztuka traktowana jest szczerze i poważnie, w jej związku z postępem ludzkości i jej rolą socyologiczną [1]); zamiłowanie do niej powinno wypływać z szczerego i prawdziwego odczucia jej utworów, a za podstawę ogólną mieć miłość dla ludzkości, bo ona to jest źródłem i celem sztuki. Jak bowiem sztuka jest wytworem zbiorowym ludzkości, tak też jej potrzebom i celom służy.

Jeśli nas razi estetycyzm modny dzisiejszy, to dlatego, że nie jest prawdziwym kultem piękna, lecz pseudoestetyką; że nie jest szczerym, z wewnętrznego poczucia płynącym, lecz napływowym; że nie do podniesienia, lecz do obniżenia godności sztuki zmierza; że nie jest wreszcie poważnie traktowany, jako podstawa poglądów życiowych, lecz najczęściej służy za podnóżek drobnych ambicyjek, chęci wywyższenia się i rozgłosu, łatwiej oczywiście zdobywającego się wiązanką rymów, niż poważną pracą naukową; że służy wreszcie osłoną zbyt przejrzystą dla niepomiernych apetytów i kultu siebie samego.

A obok tego za warunek postawić powinniśmy, aby zdobycz doniosła ubiegłego okresu, ów postulat poddania życia pod przepisy wiedzy, nie została zmarnowana. Sztuka może być kuźnicą ideałów, pobudek i celów, ale wiedza zawsze zostanie prawodawczynią w wyborze dróg i środków ku ich osiągnięciu. Tu wypada nam potrącić o cechę łączącą się z pseudoestetycyzmem dzisiejszym, a również jak on znamienną dla dób schyłkowych [2]); jest to skłonność ku mistycyzmowi. Jak pseudoestetycyzm jest rozumkowanym surogatem prawdziwej, z poczucia piękna płynącej sztuki, tak mistycyzm zastępuje prawdziwą, z głębi uczucia płynącą wiarę religijną. Jeśli estetycyzm staje tylko w pozornej sprzeczności z wiedzą, dającej się usunąć przez właściwe rozgraniczenie zakresów, to mistycyzm jest nieprzejednanie z nią sprzeczny, pretenduje bowiem do poznania płynącego z innych źródeł,

---

[1]) Co do tego punktu ob. *Sztuka jako czynnik dziejowy i społeczny* w *Szkicach filozoficznych* W. M. Kozlowskiego.

[2]) Por. pod tym względem mistrzowską postać Petroniusza w *Quo vadis?*

niż naturalne, a jedyne przez wiedzę uznane; poznania przez to i w treści kłócącego się z wynikami wiedzy. Staje się więc źródłem zabobonu, opartego na objawieniu wewnętrznem, przyczem za to objawienie uważane są ciemne głosy instynktów, objawów atawizmu, niestłumionych jeszcze przez cywilizacyą, lub chorobliwe znamiona zwyrodnienia i obłędu. Takie źródła poznania uznawane były w ciemnych okresach średniowiecza, gdy głos wiedzy zamilkał chwilowo; w ich obronie podnosiły się i podnoszą do dziś dnia wściekłe napaści na pozytywizm i na wiedzę, płynące z ciemnych zakątków życia zabobonnego dzisiejszego, przechowujących żywcem tradycyą średniowieczną; do nich też widoczne zamiłowanie okazuje i «modernizm» współczesny ze swoim «satanizmem».

Taki powrót od światła do ciemnoty, od prawd wiedzy do urojeń chorych mózgów, od ideałów oświaty do zabobonów najsmutniejszych wieków, musi bezwarunkowo potępić każdy człowiek myślący.

HENRYK HEINE.

Z PODRÓŻY PO HARCU.

(Dokończenie).

Pasterz.

Królem jest chłopię pastusze,
Za tron ma wzgórze zielone,
Skroń jego słońce złociste,
Zdobi w swych blasków koronę.

U nóg mu kładną się owce,
Kornych pochlebców gromada;
Cielęta, gwardya przyboczna,
Poważnie kroczą wśród stada.

Bawią go dworscy aktorzy,
Koźlątka pełne wesela;
A fletnie ptasząt, krów dzwonki,
Brzmią jak przydworna kapela.

Z nią w jeden akord się zlewa
Szum jodeł, szmery siklawy,
Z tą falą dźwięków, na króla
Cicho sen spływa łaskawy.

A wtedy, rządy sprawuje
Pies, co jest króla ministrem,
Warczy i szczeka, wokoło
Okiem rozgląda się bystrem.

Król senny, wzdycha i szepce:
— «O, jakże ciężką korona!
«Czemuż nie mogę być w domu,
«Gdzie ma królowa stęskniona!»

«Jej ukochane objęcia
«Tak miękko tulą mi skronie,
«Niezmierne moje królestwo,
«To cudnych oczu jej tonie».

Na Brokenie.

Już na wschodzie słońce błyska,
Coraz jaśniej lśni przestworze;
Gór wierzchołki naokoło
Mlecznych mgieł opływa morze.

Ach, mieć buty stumilowe!...
Z ich pomocą mknąć jak strzała
Do samotnej, górskiej chaty
Kędy mieszka luba mała.

Nad łóżeczkiem, gdzie śpi słodko,
Cicho uniosłbym zasłonę,
Cicho czoło jej całował,
I rubiny ust czerwone.

Do białoróżowych uszek
Szeptałbym jej pieszczotliwie:

— «Śnij, że wiecznie będziem razem,
«I że się kochamy tkliwie!»

Ilza.

Jam Ilza, Ilza księżniczka —
Ilzensztein moje siedlisko;
Pójdź ze mną w szczęścia krainę,
Pójdź na me górskie siedlisko.

Skroń twą znękaną orzeźwią
Moich ożywczych wód fale,
Wszystkie twe troski utoną
W ich przezroczystym krysztale.

W moich łabędzich ramionach,
Na śnieżnobiałem mem łonie,
Cudownych podań i baśni
Barwne ogarną cię tonie.

Będę cię tulić, całować,
W upojeń wzniosę cię światy,
Tak, jak cesarza Henryka,
Co przed dawnemi zmarł laty.

Zmarli — do zmarłych niech idą!
Żywi — do żywych należą...
W mej piersi, żywe drga serce,
Jestem kwitnącą i świeżą.

Wnijdź do mojego zamczyska!
Tam kryształowe skrzą sale,
W nich damy, giermki, rycerze,
Tańczą przybrani wspaniale.

Szeleszczą treny jedwabne,
Stalowe dzwonią ostrogi,
Gnomy w litaury tam biją,
I w melodyjne dmą rogi.

Ja zaś cię wezmę w ramiona,
Tak jak cesarza Henryka —
Bywało — trąba zajęczy,
Uszy mu dłoń ma zamyka...

Przekł. J. Stempkowskiej.

ZARYS LITERATURY SOCYOLOGICZNEJ.

(Dokończenie).

Wpływ Comte'a, bezpośredni czy pośredni, był olbrzymi. Widoczny jest na znakomitym historyku Henryku Tomaszu Buckle'u; uległ mu Herbert Spencer, chociaż zaprzeczał temu; a nawet na Karolu Marksie daje się on spostrzegać. Proces eliminacyjny i koncentracyjny, który Comte tak znakomicie nakreślił w rozwoju myślenia teologicznego, proces — że tak powiem — wywłaszczenia fetyszów przez bogów i następnie bogów przez jedynego Boga, łatwiej mógł przyprowadzić Marksa do wniosku o eliminacyjnem i koncentracyjnem wywłaszczeniu w dziedzinie zjawisk ekonomicznych, aniżeli filozofia heglowska. Całe pierwsze pokolenie socyologów znajdowało się pod silnym jego wpływem. Dzisiaj jeszcze ma on gorących, często bewzględnych nawet zwolenników. Takimi są po części w Hiszpanii Adolf Posada, we Włoszech Schiattarella [1]), w Belgii Wilhelm Degreeff. Mówię o zwolennikach socyologii, znajdującej się w *Cours de philosophie positive*, chociaż i osobno wydana w późniejszym czasie socyologia, która jest raczej obrazem osobistych poglądów autora, aniżeli wynikiem badań naukowych, ma wiernych uczniów i gorących wielbicieli.

Jeden ze współczesnych Comte'owi zwolenników ruchu saint-simonistycznego, Adolf Quetelet, przez zastosowanie rachunku do badań życia społecznego, przez udoskonalenie metody statystycznej, dał bardzo ważne pomocnicze w badaniach socyologicznych. Przyjąwszy od Comte'a podział nauki społecznej na

---

[1]) W duchu *Polityki pozytywnej* Comte'a rozwija działalność G. B. Milesi, profesor w Rzymie: *La Riforma positiva del governo parlamentare*, Roma 1900; *Politica positiva — prima grande Riforma*, Roma 1902. O tych pracach damy obszerniejsze sprawozdanie. *Przyp. Red.*

statykę i dynamikę, wiele zrobił dla statyki, wskazując drogę i sposób ocenienia stosunków ludnościowych [1]).

Znakomity ekonomista, publicysta, myśliciel angielski, Jan Stuart Mill, bardziej niż poprzedni i współcześni mu ekonomiści uwydatnił podstawowe znaczenie zjawisk ekonomicznych w życiu społecznem. Opierając się przeważnie na jego wywodach, Doktór medycyny (Drysdale) w *Zasadach Nauki Społecznej* [2]) wykazał konsekwentną próbę oparcia statyki społecznej na prawie ludnościowem Malthusa. Karol Marks, wykazawszy wielkie znaczenie zjawisk ekonomicznych w dynamice społecznej, usiłował był nawet uzależnić ją od nich całkowicie.

Znakomita biologiczna teorya Karola Darwina oddziałała także silnie i na pracowników w dziedzinie socyologicznej. Do ważniejszych prac, zastosowujących tę teoryę do życia społecznego, należy Waltera Bagehot'a p. t. *Physics and Politics* [3]). Porwany świetnym rozwojem nauk biologicznych, spowodowanym w znacznej części przez teoryę Darwina, Paweł v. Lielienfeld, uznał społeczeństwo za realny, przyrodniczy organizm a w dziele swojem *Gedanken über die Socialwissenschaft der Zukunft* [4]) poparł to z wielką konsekwencyą i obfitością dowodów, chociaż jednostronnie. Dla niego samo życie społeczne przestaje być wyższym szczeblem, odznaczającym się większą komplikacyą, od życia pojedyńczych organizmów, jeno odwzorowaniem tego samego życia tylko w odmiennych warunkach. Socyologia u niego prawie się zlewa z organologią.

Lilienfeld czerpał swoje dowody nie tylko z nauk przyrodniczych, ale i z etnologii, w której w tym czasie pojawił się cały szereg nader cennych badań początkowych form i przemian życia społecznego. Tylor, Lubbock, M. Lennan, Morgan, Henryk Maine, Giraud-Teulon, Bachofen, Bastian, Lippert, Post i inni rzucili wiele światła na życie pierwotnych społeczeństw. Karol Rodbertus Jagetzov, Emil Lavelay, Wilhelm Roscher, a za nim cała szkoła historyczna ekonomi-

---

[1]) Dzieło jego: *Sur l'homme et le développement de ses facultés, ou essai de physique sociale* (1835) i *Du système social et des lois qui le régissent* (1848), spolszczony p. t. *Układ społeczny i jego prawa.*

[2]) Polski przekład w Genewie, 1880.

[3]) W polskim przekład: *O początku narodów, myśli o wpływie doboru naturalnego i dziedziczności na rozwój społeczności politycznej.*

[4]) Pierwszy tom wyszedł w Mitawie w 1873 r.

stów, ze Schmollerem na czele, wykazali, że warunki ekonomiczne są zmienne, i sprowadzili gruntowny przewrot w poglądach na własność indywidualną i kolektywną. W dziedzinie stosunków prawnych zachodzącą zmienność uwydatnili Ferdynand Lassalle i Hering. Fryderyk Kolb[1]) a następnie Fryderyk Hellwald[2]) usiłowali przedstawić całkowity obraz rozwoju kultury ludzkiej. Buckle wykazał ogromną potęgę czynnika umysłowego w dziejowym rozwoju ludzkości, odsądzając jednak niemal od wszelkiego wpływu czynnik moralny. Uzależnił on cały postęp od rozwoju umysłowości; moralność — zdaniem jego — w zasadniczych swych pojęciach pozostała niezmienną. Irlandczyk Lecky w *Historyi racyonalizmu w Europie*[3]) przekonał jednak, że i w moralności odbywała się ewolucya postępowa, i że pod wpływem rosnącej wiedzy zachodziła zmiana w poglądach religijnych, a wiara stawała się rozumniejszą i szlachetniejszą. Draper zanadto już śmiało przeniósł pogląd przyrodniczy, organiczny do historyi narodów[4]).

Skutkiem znacznego postępu wszystkich nauk konkretnych socyologicznych, został obficie nagromadzony i dokładniej opracowany materyał do nowej budowy, a podjęło się jej prawie równocześnie dwóch znanych już w nauce pracowników: Herbert Spencer i Wojciech Schäffle.

Herbert Spencer (urodz. 1820 r.) zajmował się zagadnieniami socyologicznemi jeszcze w piątym dziesiątku minionego stulecia, ale do wzniesienia gmachu całkowitej socyologii[5]) przystąpił dopiero po napisaniu trzech kapitalnych dzieł: *Ogólnej filozofii (Pierwsze Zasady)*, *Biologii* i *Psychologii*. To biologiczno-psychologiczne — że tak powiem — przygotowanie znakomicie się uwydatniło w dwóch najważniejszych twierdzeniach: 1) że społeczeństwo jest organizmem; 2) że antropomorficzna religia jest wynikiem niedokładnego rozumowania, które sny i rozmaite złu-

---

[1]) *Culturgeschichte der Menschheit*, pierwsze wydanie 1843.

[2]) *Culturgeschichte in ihrer Entwickelung bis zur Gegenwart*, pierwsze wydanie 1875.

[3]) *History of the Rise and Influence of the Spirit of Rationalism in Europe* 1865.

[4]) *History of the intellectual development in Europe*, 1862 — spolszczona przez Tad. Korzona.

[5]) *Principles of sociology* — pierwszy tom wyszedł w 1876 r. Dzieło to zostało spolszczone przez J. K. Potockiego.

dzenia łączyły ze zjawiskiem śmierci, choroby i t. d. Jakkolwiek już Comte zaznaczał, że zjawiska społeczne są tylko dalszem skomplikowaniem zjawisk chemicznych, fizycznych i t. d., to jednak Spencer uwidocznił ten rozwój komplikacyjny i dowodnie wykazał, że zjawiska społeczne, jak i wszystkie inne, ulegają tym samym ogólnym prawom.

Socyologia Spencera jednak nie jest syntezą wszystkich nauk konkretnych socyologicznych. Pominął on prawie zupełnie statystykę i ekonomikę. Statyka jego socyologiczna jest bardzo niedostateczna, a w dynamice część ogólna jest mało rozwinięta.

Dzieło Wojciecha Schäfflego: *Budowa i życie ciała społecznego*[1]) najwięcej się zbliżyło do całokształtu socyologicznego. Wcielił on umiejętnie do nauki społecznej ekonomikę, a idąc za badaczami niemieckimi, przedstawił także i syntezę nauk państwowych. Mniej oryginalny, więcej eklektyczny umysł Schäfflego dopomógł mu w tem bardzo. W jego socyologii konkretność przeważa nad abstrakcyjnością, a najmniej rozwiniętą częścią jest socyologia ogólna.

Dzieła te zapewniły ostatecznie socyologii stanowisko naukowe i uznanie jej przez dyplomowaną naukę. Zaprzestano przeczyć socyologii prawa do niepodległego bytu; rzucono się tłumnie do badania jej, a często nadużywano nawet tej nazwy, osłaniając nią uogólnienie oddzielnych konkretnych nauk socyologicznych albo rozprawy z dziedziny polityki, t. j. stosowanej nauki społecznej.

Dla wielu etnologia stała się jedyną podstawą socyologii. Taką jest socyologia Karola Letourneau[2]). Liczne jego późniejsze monograficzne badania nad rozwojem własności, sprawiedliwości, literatury i t. d. przedstawiają obfity materyał etnologiczny dla badacza socyologa, chociaż nie zawsze krytycznie i ostrożnie nagromadzony. Donioślejsze znaczenie ma dzieło Gustawa Le Bon'a o rozwoju społeczeństw ludzkich[3]); łączy ono socyologię z całością wiedzy o świecie, ziemi i żyjących stworzeniach i opiera ją na etnologii, paleontologii i historyi kultury. Znakomite uogólnienie etnologii, wykonane przez Bastiana w jego *Zasadach*[4]) stawia je

---

[1]) *Bau und Leben des Sozialkörpers.* Tom I. wyszedł w 1878 r.

[2]) *La sociologie d'après l'ethnographie.* (Paris, 1880).

[3]) *L'homme et les sociétés, leurs origines et leur histoire.* (Paris, 1881).

[4]) *Grundzüge der Ethnologie,* 1884.

w rzędzie powyższych dzieł. Najcenniejszą jednak pracą w tym kierunku jest dzieło Lewis'a H. Morgana o pierwotnem społeczeństwie, które na podstawie spostrzeżeń etnologicznych, usiłuje odtworzyć stopniowy i postępowy rozwój społeczeństwa [1]).

Antropologiczne badania nad różnicami szczepowemi pomiędzy ludźmi dały podstawę do twierdzenia, że jedne szczepy są wyższe a drugie niższe, że jedne szczepy są od samej przyrody uprzywilejowane do panowania, drugie zaś przeznaczone do ulegania. Szczególnie Lapouge, profesor uniwersytetu w Montpellier, rozwijał tę teoryę do skrajności. Zdaniem jego, tym uprzywilejowanym szczepem są aryjczycy, których w mieszaninie pokrzyżowań dzisiejszych wyróżnia długogłowość, jasne (blond) włosy, niebieskie oczy i wzrost wysoki. Teorya ta uzyskała pewną liczbę zwolenników i wśród teoretyków życia społecznego, umożliwiając im obronę istniejącego obecnie porządku. Takim reakcyjnym obrońcą jest przedewszystkiem Ammon [2]). Dzieło Samter'a: *Nauka społeczna (Sociallehre)*, zbudowane przeważnie na antropologii, jest raczej antropologią socyologiczną, aniżeli socyologią.

Ludwik Gumplowicz, aczkolwiek wychodzi także z punktu antropologicznego, to jednak zajmuje samoistne i odrębne od innych antropologo-socyologów stanowisko [3]). Przyjmuje on wielopochodność rodzaju ludzkiego i widzi bodziec rozwoju społecznego w stykaniu się, ścieraniu i walce gromad różnoplemiennych. Jedna gromada podbijała drugą w celu użytkowania z jej pracy. Właściwie podbój i wyzysk w coraz bardziej złagodzonych kształtach stanowią — zdaniem Gumplowicza — oś rozwoju życia społecznego i zasadnicze prawo socyologii. Gromada tą drogą przekształcała się w naród-państwo (autor nie przeprowadza granicy pomiędzy jednym i drugiem), które ma swój początek, rozkwit i upadek. O postępie można tylko mówić, mając na oku oddzielne gromady, ale postęp ludzkości jest naszem urojeniem. Pomimo konsekwentnego wykładu, autor nieraz wpada sam z sobą w sprzeczności; zwłaszcza to można powiedzieć o końcowym ustępie, kiedy

---

[1]) *Ancient Society.* New-York, 1877. Spolszczone p. t. *Społeczeństwo pierwotne* (Warszawa, 1887).

[2]) *Die Gesellschaftsordnung und ihre natürlichen Grundlagen*, 1895.

[3]) *System socyologii*, Warszawa. Bez oznaczenia roku, ale książka wyszła w 1887 r. Francuskie opracowanie tego systemu wyszło w 1898 r. p. t. *Socyologie et Politique* (Paris).

mówi o sprawiedliwości. Przeciwnikiem jest teoryi organizmu społecznego i kolektywizmu.

Historya, stając się coraz bardziej różnostronną i kolektywną, w tem znaczeniu, że nie działalność oddzielnych jednostek, lecz życie i rozwój społeczeństw ludzkich stały się treścią jej opowieści, dla niektórych badaczy życia społecznego podniosła się do znaczenia nie tylko głównej, ale niemal jedynej podstawy socyologii. Barth jest tego przekonania, że uogólniona historya, czyli filozofia historyi jest właściwą socyologią [1]).

Amerykańscy socyologowie, Patten, Small, Mackensie, Lester Ward, Franklin Giddings, uwydatnili wielkie znaczenie psychologii dla socyologii. Zdaniem ich, które znalazło uznanie i u badaczy europejskich, psychologia dla wyjaśnienia zjawisk społecznych jest tem, czem cynematyka (mechanika) dla zjawisk świata fizycznego. Simon Patten napisał całą rozprawę o stosunku psychologii do socyologii. Podług Warda najważniejszymi czynnikami są psychiczne, i samo społeczeństwo jest właściwie organizmem psychicznym. Giddings wykazuje także ścisły związek pomiędzy psychologią a socyologią, — pomimo to obie te nauki są samoistne. Psychologia — powiada Giddings — jest nauką o asocyacyach idei; socyologia — o asocyacyach umysłów.

Z amerykańskich socyologów najwięcej oryginalnym jest Lester F. Ward [2]). Siły psychiczne, będące przedmiotem socyologii, są właściwie odmianą tylko jednej: *chęci* (woli), która dąży do *zadowolenia* (szczęścia). Można je podzielić na istotne i nieistotne, czyli wtórne. Istotne znowu można podzielić na ochronne, czyli zachowawcze i rozrodcze. Do pierwszych należą: dążenie do zadowolenia, przyjemności i unikanie bolu, przykrości. Do drugich żądze płciowe i uczucia rodzinne. Czynnikami wtórnemi są: estetyczne, wzruszeniowe (współczuciowe, moralne, religijne) i umysłowe. Czynniki istotne służą do zachowania i utrwalenia porządku społecznego; wtórne zaś są czynnikami postępowemi. Społeczeństwo uświadomione może proces naturalny rozwoju zamienić w teleologiczny postęp.

Socyologowie amerykańscy stoją na gruncie comte'owskim.

---

[1]) P. Barth: *Die Philosophie der Geschichte als Soziologie*. Leipzig. 1897.

[2]) *Dynamic Sociology*. 1883. — *The psychic factors of Civilization*. 1893. — *Outlines of Sociology*. New-York, 1898. (Pierwsze z tych dzieł przełożone zostało na język polski przez ś. p. J. K. Potockiego. Przekład oczekuje dotąd na wydawcę. Gorąco go polecamy naszym nakładcom. *Red.*)

Najwięcej się zbiżyli do pojmowania socyologii jako uogólnienia, syntezy nauk społecznych Franklin Giddings i Albion Small. Zasady socyologii — Giddingsa [1]) — to w pewnej mierze wzór, czem ma być Ogólna Socyologia. Small, naczelny profesor socyologii w uniwersytecie w Chicago, napisał dobry podręcznik tej nauki dla studyujących, który rozpada się na 5 ksiąg: 1) Początek i cel socyologii, 2) Historya naturalna społeczeństwa, 3) Anatomia społeczna, 4) Fizyologia i patologia społeczna, 5) Psychologia społeczna. Small uważa ten podręcznik jako wstęp do socyologii, gdyż — zdaniem jego — właściwą socyologią jest tylko Ogólna Socyologia, czyli — jak on powiada — filozofia dobrobytu ludzi.

Wyznawcą czystego comtyzmu jest pracowity socyolog belgijski, Wilhelm De Greef, profesor na *Université Nouvelle* w Brukseli. Ważniejszemi jego dziełami są *Prawa Socyologiczne* i *Przeobrażanie się społeczne* [2]). Należy się tu zrobić uwagę, że w miarę wzrostu literatury socyologicznej i liczby pracowników w onej, powaga naukowa Comte'a zdobywała coraz powszechniejsze uznanie, nawet w ojczystym jego kraju, Francyi, gdzie najdłużej ją lekceważono.

Pod sztandarem abstrakcyjnego comtyzmu, Jerzy Simmel i Emil Durkheim [3]), utalentowani młodsi socyologowie, wbrew zwiększającej się konkretności badań socyologicznych, a będącej skutkiem rozpowszechniającego się przekonania, że socyologia jest syntezą pojedyńczych nauk społecznych, usiłują zatrzymać ją na tem stanowisku abstrakcyi, na jakim postawił ją był Comte. Odznaczając się subtelnym analitycznym umysłem, odróżniają oni w różnorodnych zjawiskach życia społecznego właściwy wpływ samego społeczeństwa, pochodzący z wzajemnych stosunków pomiędzy jego członkami i z działania całości na oddzielne jednostki.

Socyologowie, za wskazaniem Comte'a, posługują się metodą indukcyjną. Dwaj atoli wybitni socyologowie francuzcy, Alfred Fouillé i Gabryel Tarde oparli swoje wywody na metodzie

---

[1]) Zostały przetłómaczone na język francuski: *Principes de Sociologie* par Franklin H. Giddings — traduit par Comtes de Lestrade. Paris. 1897.

[2]) *Les lois sociologiques.* Paris. 1893. Podałem sprawozdanie w warszawskim «Przeglądzie Tygodniowym» z tegoż roku. *Le Transformisme social.* 1895. (O tych dwóch pracach oraz o działalności naukowej i pedagogicznej ich autora damy niebawem obszerniejsze sprawozdanie. *Red.*)

[3]) Z. Durkheim: *La division du travail social*, 1893. *Les Règles de la méthode sociologique*, 1894.

dedukcyjnej. Pierwszy wszakże, dla którego punktem wyjścia są ideje siły *(idées forces)*, jest raczej filozofem, aniżeli socyologiem. Punkt wyjścia Gabryela Tarde'a jest podobny do punktu wyjścia Fouillego: nazywa on pierwotne siły monadami i widzi w procesie rozwojowym nieustanne powtarzanie się, naśladownictwo [1]).

W pobieżnym tym zarysie literatury socyologicznej chodziło może głównie o zaznaczenie różnych kierunków na polu badań tej umiejętności, aniżeli o wyliczenie pracowników, których liczba jest wielka i codziennie wzrasta. Każdy prawie naród szczyci się uczonemi w tym dziale. Hiszpanie z chlubą wymieniają Adolfa P o s a d ę (Adolfo Posada), Manuela S a l l e s z Ferré, Azcarate; we Włoszech zdobyli uznanie Henryk F e r r i, Achilles L o r i a, A s t u r a r o i t. d. Oprócz wymienionych już francuskich pisarzy, zajęli wybitne w tej nauce stanowisko: Juliusz P i o g e r, Jan I z o u l e t, René W o r m s [2]). Nie wspominam tu socyalistycznych pisarzy, chociaż niemało się oni przyczynili do dokładniejszego zrozumienia wielu zjawisk społecznych. Pomiędzy badaczami na ściśle naukowem polu wypada jeszcze wyróżnić: Karola K a u t s k y'e g o, L. S t e i n a, M a s s a r y k a, Benjamina K i d a, K a r e j e w a, N o w i k o w a, K o w a l e w s k i e g o.

I polska literatura socyologiczna ma sporą liczbę pracowników. Nazwisko G u m p l o w i c z a stało się znane w całej naukowej literaturze europejskiej. Lotar D a r g u n jest więcej znany ze swych prac niemieckich. Bardzo wiele się przyczynił do upowszechnienia wiadomości socyologicznych w Polsce J. K. P o t o c k i, jako tłómacz i jako oryginalny pisarz. Stanisław K r u s i ń s k i, Ludwik K r z y w i c k i, Aleksander Ś w i ę t o c h o w s k i, Michał Ż m i g r o d z k i, G r o s s, S c h i f f, Kazimierz K r a u z, Edward A b r a m o w s k i, Zygmunt B a l i c k i, Ludwik K u l c z y c k i, Kaz. G o r z y c k i uprawiali i uprawiają niwę socyologiczną. W rocznikach z ostatnich lat «Ateneum», «Głosu», «Prawdy», «Przeglądu Tygodniowego», «Przeglądu Filozoficznego» (Warszawa), «Przeglądu Społecznego», «Tygodnia» (Lwów), «Krytyki» (Kraków) znajdują się dobrze opracowane sprawozdania i cenne artykuły, tłómaczone i oryginalne, w przedmiocie socyologii.

Upowszechniające się przekonanie o wielkiem znaczeniu socyologii otwierało jej bramę do przybytków naukowych. Ile wiem,

---

[1]) *Les lois de l'imitation, étude sociologique,* 1890. *La logique sociale,* 1895
[2]) *Organisme et Société.*

pierwszą katedrę socyologii utworzono na wydziale literackim w Bordeaux w 1887 r. Zajął ją Emil Durkheim. W 1892 r. na uniwersytecie w Chicago utworzono osobny wydział socyologiczny *„Department of sociology"*. Naczelnym profesorem został Small. W następnych latach zaczęto wykładać socyologię w Brukseli (De Greef), w Montpellier (Lapouge, później Marcel Bernes), w Paryżu (Izoulet), w Lyonie (Bertrand), w Sewili (Manuel Sales z Ferré), w Utrechcie (Steinmetz), w Berlinie (Jerzy Simmel), w Bernie szwajcarskiem (Ludwik Stein), w Madrycie i t. d. W 1895 r. założono w Hartford (Connectient w Stanach Zjednoczonych) kollegium socyologiczne z kursem trzechletnim dla obojej płci.

Wzrastająć liczba pracowników w dziedzinie socyologicznej i powiększające się zainteresowanie tą młodą nauką zachęciły do zakładania specyalnych czasopism w tym przedmiocie. René Worms zaczął wydawać od 1893 r. w Paryżu «Revue Internationale de Sociologie». Następnie Durkheim zaczął wydawać rocznik «L'année sociologique», zdający sprawę niemal ze wszystkich ważniejszych dzieł socyologicznych w francuskim, angielskim, niemieckim i włoskim języku. W półtora roku po założeniu paryskiego «Przeglądu», zaczęło wychodzić we Włoszech czasopismo p. t. «Rivista di sociologia». W Chicago pojawił się «The American Journal of Sociology» pod redakcyą Smalla. Oprócz tych specyalnych pism, czasopisma naukowe, poświęcone naukom społecznym, jak np. niemieckie «Zeitschrift für Litteratur und Geschichte der Staatswissenschaften», włoskie «Rivista internazionale di scienze sociali e discipline ausiliare» i inne zawierają liczne a pożyteczne dla badacza socyologa rozprawy.

Do wzrostu literatury socyologicznej i do nadania samej socyologii większej powagi w dyplomowanych sferach naukowych niemało się przyczynia Instytut międzynarodowy, założony przez Renégo Wormsa w Paryżu w 1893 r. W następnym roku odbył się z jego ramienia kongres międzynarodowy pod prezydencyą Johna Lubbocka [1]).

---

[1]) Kazimierz Krauz umieścił w warszawskim «Przeglądzie Filozoficznym» (1898 r. Zeszyt IV) szczegółowe sprawozdanie z pięcioletniej czynności tego instytutu.

Bolesław Limanowski.

DOGMATYKA EGOIZMU
NA POLU MIĘDZYNARODOWEM.

(Z. Balicki: *Egoizm narodowy wobec etyki*, Lwów, 1902).

Przed paru dziesiątkami lat było zwyczajem u nas i za granicą traktować zagadnienia filozoficzne jako takie, do których każdy może przystępować ze «zdrowym rozumem», bez specyalnego przygotowania i metodycznego wyrobienia. Każdy musi zapewne w jakiśkolwiek sposób rozwiązywać dla własnego użytku rozmaite zagadnienia świata i życia, o ile mu się nasuwają, a nie zawsze może posługiwać się w tych wypadkach całym zasobem wiedzy przez poprzedników zdobytej. Wszakże jeśli ktoś bierze pióro do ręki, a więc nietylko dla własnego użytku, lecz dla pouczenia innych usiłuje rozwiązać podobne zagadnienia, możemy żądać słusznie, aby wiedział przynajmniej o głównych zdobyczach wiedzy dotychczasowej w dziedzinie, w której chce być nowatorem.

Nowatorem p. Balicki naprawdę zresztą nie jest. Cała jego broszura jest odnowieniem dawno przebrzmiałego kierunku etycznego, znanego w dziejach myśli pod nazwą *dogmatyki egoizmu*, który jest tylko społecznem rozszerzeniem ekonomicznej doktryny manchesteryzmu czyli nauki «laisser faire», również dawno potępionej przez poważną wiedzę, nawet w tym specyalnym zakresie. Od *Bajki o pszczołach* Mandeville'a w XVII stuleciu do teoryi Malthusa w końcu XVIII wieku kwitła owa dogmatyka egoizmu, jako doktryna względnie oryginalna [1]), a później jako przeżytek pokutowała w popularnych pisemkach, sącząc się kropelkami z dobrych zresztą co do intencyi, chociaż niezawsze celowych pism Smiles'a i krystalizowała się w sztywnym umyśle Spencera, tego wielkiego dyletanta empiryzmu, który pozostał jej wiernym i w ostatniej swej książce [2]).

Z tych to źródeł przenikła ona do wielu umysłów naszych, w ciągu doby pracy organicznej, a w niektórych została dotychczas niekrytycznie przechowana. Z takim to leciutkim balastem erudycyi przystępuje p. Balicki do swego przedmiotu, a odbiciem

[1]) Mówimy względnie, bo i tu była reminiscencyą sofistów starogreckich.
[2]) Ob. «Pogląd na świat» Nr 6, str. 273.

tych reminiscencyj lektury młodzieńczej jest jego rozprawka, w której wywody owej płytkiej dogmatyki egoizmu, probuje zastosować i do stosunków międzynarodowych.

Któż nie przypomina sobie owej dziecinnej argumentacyi moralizujących powiastek i książek popularnych angielskich, gdzie to dowodzi się, jako dając grosz ubogiemu, demoralizuje się siebie, jego samego, a wreszcie podważają się podstawy życia społecznego. Toż samo znajdujemy przystosowane do okoliczności u p. B.

«Altruizm bezwzględny — powiada on (str. 8) — przyjęty jako powszechny nakaz moralny, wytwarza położenie w najwyższym stopniu niemoralne: każdy myśli o innych, inni zaś myślą o nim». — Zdaje się, że tak naiwnie nikt, prócz autora, altruizmu nie pojmował. Na poparcie wszakże tego, że altruizm demoralizuje tych, dla których stanowi zasadę etyczną (str. 10), że wyklucza wszelką celowość życia (tamże), że prowadzi do arystokracyi duchowej (str. 11), przytacza on młodzieńca, który otrzymawszy pieniądze na wpis od rodziców, oddaje je koledze potrzebującemu. «Czyn jego, czytamy u p. B. (str. 11), *tak bezmyślnie stawiany przez panującą u nas opinię na piedestał etyczny* (kursyw nasz) może się okazać i to właśnie w warunkach zwykłych, przeciętnych potrójnie niemoralnym. Przyczyni się on do zdemoralizowania kolegi, ucząc go conajmniej liczyć na nieprzewidzianą pomoc, a być może rozwijając w nim pierwsze instynkty pasorzytnictwa; dającemu pokrzyżuje plan dalszej pracy, utrwali w nim wadę niewykonywania podjętych obowiązków,... nakoniec oddając cudze pieniądze na inny cel, niż były przeznaczone, nasz altruista popełnia swego rodzaju sprzeniewierzenie na szkodę rodziców».

Czytelnik łatwo pozna w tej sofistycznej argumentacyi moralizującą bajkę o groszu, ulubiony temat przedawnionej dogmatyki egoizmu, o tyleż naiwną o ile bezczelną.

Nie potrzebujemy wchodzić w szczegóły dalszych rozumowań autora. Dzieli on egoizm i altruizm na «zmysłowy» i «samowiedny» (!? — chyba «świadomy»?); przytem okazuje się, że «egoizm samowiedny», który autor podnosi, ma «wszystkie zewnętrzne znamiona altruizmu», tak przez niego pognębionego. Pocóż więc było wywracać pod jedną nazwą to, co się wychwala pod drugą? Dalej wskutek zupełnie już niezrozumiałego koziołka logicznego przeciwstawność owa przeobraża się na różnicę pomiędzy «etyką ideału osobistego» a «etyką idei zbiorowej». W końcu

miesza autor w jedno etykę ideałów i etykę nakazu (a więc stary zakon i chrześcijanizm; Kanta i Schillera), a polemizując z jedną, opiera argumenta na drugiej.

Jeśli autor wykazuje taką nieznajomość prądów i takie pomieszanie pojęć, takie hołdowanie najmniej uzasadnionym przesądom popularnych doktrynek mieszczańskich, w zakresach dawno już krytycznie opracowanych, uklasyfikowanych i przetrawionych przez literaturę naukową, to czegóż się można spodziewać po zastosowaniach do szerokiej i bardziej skomplikowanej dziedziny stosunków międzynarodowych? Znajdujemy tu istotnie obronę hasełek ciasnego szowinizmu i z konkurencyjnych pobudek, wynikających antagonizmów, cechujących wogóle nawpół kulturalne, dorabiające się warstwy współczesnych społeczeństw. Cokolwiek przekracza ciasny zakres ich gromadki, kasty, klasy, jest im nienawistne i niezrozumiałe. Jakoż p. Balicki żąda, «aby każdy solidaryzował się z grupą społeczną, do której dobrowolnie należy i pełnił obowiązki swego stanu, swego powołania, swej przynależności duchowej» (str. 33). Co jest poza obrębem tego «stanu» lub «powołania», nie należy wobec tego do jednostki, a nie tylko nie powinna się tem zajmować, ale zgodnie z ową formułką pierwotną dogmatyki egoizmu: *homo homini lupus*, wrogo się jej przeciwstawiać. Wszystko ludzkie, szerokie, humanitarne zostaje dla niej zamknięte.

Takie to przesądy i maksymki płytko mieszczańskie, z któremi ciężko walczy literatura oświecona wszystkich narodów, uzasadnić stara się autor zapomocą nowego szeregu koziołków myślowych, w których logika ustępuje miejsce zapamiętałości dla pewnych niemiłych gromad, przenoszonej i na ich doktryny. To też czytamy np. na str. 35: «Kosmopolityzm polityczny nigdy właściwie szczerym nie jest: kryje on za sobą bądź wynorodowienie, maskowane płaszczykiem międzynarodowej solidarności, bądź, jak u żydów, wyłączne przywiązanie do swego szczepu, maskowane płaszczykiem ogólno-ludzkiego humanizmu; w obu wypadkach ma wyłącznie na celu zrzucenie z siebie wszelkich obowiązków względem narodu, do którego się należy lub należeć powinno». A nieco dalej: «Filantropia kosmopolityczna, obojętna na to komu daje, jeżeli nie jest bezmyślnem naśladownictwem, jest zawsze ukrytem sobkostwem». Nie potrzebujemy polemizować z temi zdaniemi; ich źródłem bowiem nie jest rozumowanie, lecz rozdrażnienie, a na to logika nie pomoże.

Ale oto próbka niby przedmiotowego określenia: «Altruizm tak potępiony przez autora!) wobec swego narodu i przejęcie się jego egoizmem, składają się łącznie na uczucie patryotyzmu» (str. 37). Dotąd zawsze widzieliśmy w dziejach, że patryotycznemi nazywały się stronnictwa, które łączyły miłość własnego narodu z uczuciem sprawiedliwości dla innych i z przejęciem się ideałami postępu ogólnie-ludzkiego. Domieszka «egoizmu narodowego», t. j. ciasnoty i zapamiętałości, kazi uczucie przywiązania do swego narodu i obniża je z roli patryotyzmu do jego niesmacznych surogatów: chełpliwego szowinizmu i pieniącego się z zawiści hakatyzmu.

Powiedzieliśmy, że p. Balicki nie jest nowatorem w swoim zakresie. Istotnie to wszystko, co usiłuje obronić, jest oddawna zaśniedziałym przesądem nawpół ciemnych mas, płynącym z tej kopalni instynktów brutalnych, na której spoczywa nienawiść między narodami i szczepami, nietolerancya religijna, antagonizm klas i stanów, militaryzm współczesny i papuzie pióra predominancyi wojowniczej. Wszystko to są rzeczy, z któremi od paru stuleci walczy oświecona myśl ludzkości w imię ideałów zbliżenia, tolerancyi, braterstwa. Walczyć będzie zapewne jeszcze długo, ale ufajmy, iż skutecznie. I społeczeństwo nasze, narówni z innemi europejskiemi, przejmuje się coraz bardziej tymi ideałami, idzie za tą światłą myślą ludzkości, a nie zatrzymają go na tej drodze wojownicze wywijanie pręcikami i piąstkami naszych domorosłych bismarczków i maltusików.

NOWE POGLĄDY NA POWSTAWANIE GATUNKÓW.

(TEORYA MUTACYJNA DE VRIES'A).

Epokowe prace Linneusza nad systematyką skierowały na długi czas siły wszystkich przyrodników wyłącznie ku tej dziedzinie wiedzy. Z wielkim zapałem zakładano ogrody botaniczne i muzea, opisywano i klasyfikowano coraz to nowe rośliny i zwierzęta, których obficie dostarczały ekspedycye, przedsiębrane we wszystkie części świata. Lecz z natury rzeczy materyał opisowy musiał się powoli wyczerpywać i wkrótce nadszedł czas, gdy wszystkie prawie gatunki nietylko Europy, ale i innych czę-

ści świata zostały opisane i skatalogowane. Zwrócono się wtedy do dokładniejszego poznania gatunków Linneuszowskich, a przedewszystkiem do t. zw. *varietates minores* (odmian pomniejszych) wzgardzonych przez szwedzkiego przyrodnika. I cóż się wtedy okazało? Oto, że one prawdziwe Linneuszowe gatunki *(bona species)* nie są ostatecznemi jednostkami układu systematycznego, że większość z nich daje się rozłożyć na znaczną liczbę odrębnych postaci, mało wprawdzie różniących się między sobą, lecz podobnie jak Linneuszowskie gatunki, przekazujących swe cechy potomstwu w całej czystości. Nowo wykryte grupy te znajdują się zatem w takim stosunku do gatunków w pojęciu Linneusza, jak owe gatunki do rodzajów. Nie Linneuszowskie zatem gatunki, lecz owe nowo wykryte grupy stanowią ostateczne jednostki układu, czyli prawdziwe gatunki. Nauka zyskała w ten sposób fakt wielce doniosły, że równie dobrze mogą odziedziczać się i zachowywać swą stałość, cechy mało wyraźne, wymagające dla swego rozpoznania niekiedy studyów specyalnych, jak i cechy łatwo wpadające w oczy, którem posługiwał się Linneusz przy ustawieniu gatunków. Z drugiej strony cechy nawet bardzo wyraźne mogą ulegać znacznej zmienności, a zatem dla charakterystyki gatunku mogą okazać bez wartości. Widzimy to dobrze na roślinach uprawnych. Dzika marchew np. już po 5-ciu pokoleniach przeobraża się w hodowli w odmianę jadalną o grubym mięsistym korzeniu. I odwrotnie, marchew uprawna pozostawiona samej sobie dziczeje, t. j. traci swe pożyteczne dla człowieka cechy. To samo dzieje się w naturze. Gatunki o bardzo szerokiem rozpowszechnieniu geograficznem wskutek różnorodności warunków, w jakich żyją, ulegają tak licznym wahaniom w swych najbardziej częstokroć wybitnych cechach, że o zużytkowaniu ich do scharakteryzowania gatunku mowy być nie może.

Krótko mówiąc, wszystkie cechy, któremi różni się jeden gatunek od drugiego, można podzielić na dwie kategorye: cechy

---

[1]) Tak np. ustanowiony przez Linneusza gatunek rośliny *Draba verna* głodek wiosenny) obejmuje 200 zupełnie samodzielnych grup systematycznych niższego rzędu czyli podgatunków, jak to wykazały badania Jordana, Thuret'a, de Bary'ego i wielu innych. To samo odnosi się do Linneuszowskich gatunków: *Viola tricolor* (bratek), *Hieracium Pilosella* (jastrzębiec kosmatek), *Euphrasia officinalis* (świetlik) i bardzo wiele innych, roślinnych i zwierzęcych gatunków przez późniejszych systematyków rozdrobnionych na znaczną ilość drobniejszych poddziałów.

stałe, czyli organizacyjne, nieulegające lub przynajmniej bardzo trudno ulegające zmianie pod wpływem warunków zewnętrznych lub zmienności indywidualnej i cechy przystosowawcze, będące wynikiem oddziaływania warunków zewnętrznych na organizm. Dla cech pierwszego rodzaju stałość, dla drugiego — zmienność, stanowi jedyne charakterystyczne piętno. Naturalnie, że dla systematyka mają znaczenie tylko cechy pierwszej kategoryi, t. j. organizacyjne, chociaż, jak już wyżej zaznaczyliśmy, mogą one w porównaniu z cechami przystosowawczemi odznaczać się bardzo małą wyrazistością.

Któż przeglądając np. zbiory entomologiczne, nie był zdziwiony ową mnogością zupełnie jednakowo dla profana wyglądających czarnych lub szarych muszek albo żuczków? A jednak systematyk zalicza je na zasadzie rozpoznanych przez siebie cech organizacyjnych do rozmaitych gatunków rodzajów, a może nawet do odrębnych rodzin.

Podobne wypadki zdarzają się i wśród roślin. Podobnie do siebie wyglądają np. na pierwszy rzut oka pędy skrzypu *(Equisetum)*, efedry *(Ephedra)* lub rzewni *(Casuarina)*, tak że nieświadomy rzeczy gotów je wziąść za bardzo blizkie gatunki roślin. A tymczasem zbadanie organów rozrodczych i budowy anatomicznej, wykaże nam natychmiast, że mamy przed sobą przedstawicieli trzech odmiennych typów roślinnych, albowiem skrzyp należy do roślin zarodnikowych, efedra do nagozalążkowych, rzewnia zaś do okrytozalążkowych. Tu cechy przystosowawcze podobne zasłoniły sobą istotne różnice budowy. Napotykamy równie często i wypadek odwrotny, kiedy dwa blizkie gatunki organizmów, żyjąc w warunkach zupełnie odrębnych, otrzymują tak wyraziste cechy przystosowawcze, że na pierwszy rzut oka jesteśmy skłonni zaliczyć je do zupełnie odmiennych typów i dopiero dokładne zbadanie budowy wewnętrznej lub historyi rozwoju, wykazuje ich blizkie pokrewieństwo. Nie znający zasad klasyfikacyi botanicznej, nigdyby nie przypuścił, aby można było nasze zielne drobne gatunki wilczomleczów pomieścić nietylko do jednej rodziny ale i do jednego rodzaju z podzwrotnikowymi gatunkami *Euphorbia* o soczystych, słupowatych, bezlistnych, wielkich pędach.

Owo równoległe występowanie w każdym organizmie cech organizacyjnych i przystosowawczych nietylko utrudnia dokładne rozgraniczenie gatunków, ale w wysokim stopniu komplikuje samą kwestyę powstawania nowych postaci organizmów. Znaczna pla-

styczność organizacyi zwierzęcej i roślinnej, ujawniająca się w zmienności jej pod wpływem hodowli, zawsze nasuwała myśl, że podobnie jak hodowca stwarza nowe odmiany, tak i w naturze mogą powstawać one, dzięki rozmaitym czynnikom. Lecz jakież są te czynniki? Gdzie mają one swój początek? Czy źródło ich kryje się w samym organizmie, t. j. w zdolności jego do oddziaływania w pewien swoisty sposób na wpływy zewnętrzne? Czy decydujący wpływ na charakter nowo powstających cech przypisać należy raczej warunków otoczenia? A jeżeli większą rolę nadamy warunkom otoczenia, to czy działanie ich obejmuje wogóle wszystkie cechy organizmu, czy też jedynie cechy przystosowawcze?

Oto pytania, które należało rozwiązać, aby wyjaśnić proces powstawania nowych gatunków. Dalecy jeszcze jesteśmy od stanowczej odpowiedzi na te pytania, a rozmaitość poglądów do dziś dnia panująca między biologami, najlepiej o tem świadczy. Gdy jedni razem z Lamarkiem i Nägelim główne znaczenie w rozwoju organizmów przypisują swoistej budowie ich wewnętrznej, drudzy w ślad za Darwinem decydujący wpływ skłonni są raczej przypisać warunkom zewnętrznym, których każdy organizm jest niejako dokładnem odbiciem.

Znane są powszechnie zasługi Darwina dla całej wiedzy biologicznej. Wygłaszaną już w starożytności zasadę ewolucyi czyli rozwoju wyższych organizmów z niższych ugruntował on niezbicie zapomocą zebranego przez siebie olbrzymiego materyału faktycznego. W ten sposób wypowiadana dawniej jako hypoteza, zasada pokrewieństwa wzajemnego organizmów stała się podstawą badań naukowych. Powszechnem dziś stało się zapatrywanie, iż wszystkie organizmy, roślinne i zwierzęce, żyjące i wymarłe przedstawiają jednę olbrzymią rodzinę istot, połączonych węzłami bliższego lub dalszego pokrewieństwa.

Zasada ewolucyi bez względu, czy przyjmiemy jeden wspólny początek dla roślin i zwierząt, czy też, jak chcą niektórzy, kilka pni pierwotnych, z których rozwinął się świat roślinny i zwierzęcy, stanowi obecnie trwały, niewzruszony dobytek nauki, a zarazem niczem nie zastąpioną ideę przewodnią wszelkich badań biologicznych. Teorya ewolucyi stosuje się do wszystkich gałęzi nauk biologicznych; do studyów morfologicznych nad żyjącemi i kopalnemi organizmami, jak i do historyi kolejnego występowania różnych grup na kuli ziemskiej, do historyi indywidualnego

rozwoju roślin i zwierząt, niemniej jak do geograficznego ich rozmieszczenia w epoce obecnej.

Słabsza wszakże jest ta część teoryi Darwina, która usiłuje wyjaśnić sam proces powstawania nowych postaci. Gdy Lamarck tłumaczy powstawanie cech przystosowawczych przez używanie lub nieużywanie pewnych organów, Darwin sprobował odnaleźć czynniki powodujące powstawanie wszystkich cech wogóle. Za najważniejszy czynnik w tym względzie uważa on, jak wiadomo, walkę o byt, oraz dobór przyrodniczy, będący koniecznem następstwem tej ostatniej. Każdy osobnik — powiada Darwin — przynosi z sobą na świat pewne indywidualne cechy, zazwyczaj bardzo drobne, mało wyraźne. Dobór przyrodniczy usuwa osobniki z cechami szkodliwemi, a zapewnia zwycięstwo w zapasach życiowych osobnikom o cechach pożytecznych. Cechy te zostaną przekazane potomności, a w każdem nowem pokoleniu będą się utrwalały i wzmacniały, dopóki nie staną się tak wyraźne, że osobniki te wytworzą nowy gatunek. Z biegiem czasu różnice te mogą przybrać cechy rodzaju, rodziny i wyższych skupień systematycznych.

A tymczasem właśnie powstawanie cech czysto organizacyjnych wyłącznie drogą doboru spotyka się z zarzutami wielu bardzo badaczy obecnych. Nie można bowiem wytłumaczyć, w jaki sposób dobór przyrodniczy mógł wywołać powstanie głównych typów roślinnych i zwierzęcych, dlaczego organizmy pomimo najróżnorodniejszych przystosowań zawsze zachowują w całej czystości swój typ systematyczny, dlaczego organizmy żyjące wśród jednakowych zupełnie warunków, okazują przystosowania według odmiennych dla poszczególnych grup właściwych wzorów. Pomimo przystosowań nadającym florze np. podwodnej lub górskiej wybitnie charakterystyczne piętno, znajdujemy w niej przedstawicieli najrozmaitszych roślin i klas, zachowujących stale swe cechy systematyczne. Przystosowania do poruszania się w powietrzu czyli skrzydła, posiadają w zasadzie tę samą budowę u owadów, ptaków i nietoperzy. Mimo to zasadniczy plan organizacyi w każdym z tych wypadków nie uległ żadnej zmianie. Nie potrafi nam dobór przyrodniczy wytłumaczyć, dlaczego jedne rośliny bronią się przed nadmiernem parowaniem wody z ich tkanek zapomocą gęstego włosianego kutneru, który się rozwija na powierzchni ich liści i pędów, inne zaś rośliny nie posiadają ani jednego włoska, ale za to rozwijają w liściach swych gruby na-

skórek, utrudniający parowanie wody, a znajdziemy łatwo i takie gatunki roślin, które pod cienką, włosków pozbawioną skórką, gromadzą w specyalnych tkankach wodę zapasową. Dlaczego np. wśród morskich zwierząt tylko szkarłupnie *(Echinodermata)* posiadają tak oryginalnie zbudowane narządy ruchowe w postaci całego układu naczyń wodnych i nóżek przyczepnych? Dlaczego u stawonogich *(Arthropoda)* napotykamy wyłącznie szkielet zewnętrzny, utworzony z chityny, gdy tymczasem u kręgowców występuje na pierwszy plan szkielet kostny, względnie chrząstkowy? Dlaczego u kręgowców nigdy nie napotykamy chityny? Pytań podobnych zarówno zoolog jak i botanik może postawić bez liku i wobec nich teorya doboru przyrodniczego okazuje się zupełnie bezsilną. To też w ostatnich czasach w gronie biologów coraz bardziej daje się odczuwać zwrot ku poglądom Lamarcka i Nägele'go[1]. Coraz silniej toruje sobie drogę przeświadczenie, że rozwój świata organicznego w pierwszym rzędzie zależy od swoistej budowy, nieznanej zresztą nam zupełnie, samych organizmów, a warunki zewnętrzne mają tu drugorzędne znaczenie, podobnie jak przebieg reakcyi chemicznej zależy przedewszystkiem od składu chemicznego związków, choć nikt nie będzie zaprzeczać tu wpływu temperatury, światła i t. d. Musimy zatem przyznać, że dobór przyrodniczy może co najwyżej modyfikować sam kierunek rozwoju organizmów, usuwając prędzej czy później osobniki mniej dostosowane do otoczenia; same zaś procesa rozwojowe oraz ich kierunek są wogóle wynikiem działania specyficznych sił, którym za materyalne podścielisko służy protoplazma żyjąca.

(Dok. nast.). *Józef Trzebiński.*

PRZYCZYNKI DO SŁOWNICTWA FILOZOFICZNEGO.

Agregacya – skupienie przedmiotów nie mających istotnego, wewnętrznego związku (całość przypadkowa, np. stos kamieni).

Aideizm — stan umysłu, w którym pozbawiony on jest wszelkich myśli.

Amnesia (α — przeczenie; μνῆσις — pamięć) — zatrata pa-

---

[1]) Porów. poglądy Warminga, Goebla, Wettsteina, Neuslova.

mięci częściowa lub zupełna. Charakterystyczną jest dla stanów sonambulizmu, katalepsyi, powodując rozdwojenie osobowości.

A pari — podobnież; rozumowanie *a pari* jest wnioskiem na podstawie podobieństwa.

Alalia (α — przeczenie; λαλιά — słowo) znaczy toż samo, co *afazya* choroblìwe zaburzenie mowy.

Anestezya (α przeczenie; ἀισθησις -- czułość) — utrata czułości, częściowa lub całkowita.

Analgezya — utrata czułości na ból.

Antropocentryzm — odniesienie wszystkiego do człowieka; uczynienie z niego środkowej postaci we wszechświecie.

Argument Anzelma — dowód istnienia Boga, opierający się na rozumowaniu, że istota największa, jaka może być pomyślana, jest myślą konieczną, której musi odpowiadać rzeczywistość. Gdyby bowiem istniała tylko w myśli, można byłoby pomyśleć jeszcze większą w rzeczywistości, cecha bowiem rzeczywistego istnienia dodaje coś do pomyślanej wielkości.

Aseitas — wyraz scholastyczny, pochodzący od wyrażenia *a se;* oznacza istnienie przez się, wynikające bezpośrednio z istoty przedmiotu, konieczne (jak istnienie Boga, który jest własną przyczyną — *causa sui*).

Atawizm (*atavus* — dziad) — powtarzanie się dziedziczne cech, których nie posiadał przodek najbliższy, lecz tylko dalsi. Jest to więc dziedziczność, przeskakująca przez kilka lub więcej pokoleń.

Ataxia (α — przeczenie; τάξις — porządek) — zakłócenie chorobliwe ruchów; niezdolność do ich skoordynowania.

Automatyzm (ἀυτόματον — to co samo się porusza). W psychologii nazywamy automatycznemi wogóle te ruchy, które odbywają się bez udziału woli; fizyologia rozróżnia w nich dwie gromady: *odruchami* są ruchy nieświadome, spowodowane przez bodziec zewnętrzny (zmysłowy); *automatycznemi* — takie, w których podrażnienie pochodzi od wpływów działających wewnątrz organizmu (np. ruchy oddechowe spowodowane są przez działanie na rdzeń przedłużoną zawartych w krwi produktów utlenienia organizmu). — Różnica pomiędzy posągiem automatycznym a istotą żywą, polega, według Paley'a, na tem, że w pierwszym możemy śledzić nawskróś mechanizm ruchów, w drugiej zaś tylko do pewnej granicy, poza którą nie poddaje się naszej analizie, czy to dla niezwykłej subtelności swojej, czy może dlatego, że ustępuje miejsce innemu urządzeniu. Leibniz nazywa duszę ludzką *spiri-*

tuale quoddam automaton, mając na myśli, że sama wprawia siebie w czynność przez pożądania swoje. U Arystotelesa wyraz ten jest równoznaczny z przypadkiem, t. j. oznacza czynność przyrody niezgodną z jej celem (nie doprowadzającą do niego lub go przekraczającą).

Autoteista (αὐτός — sam; θεός — bóg). «Autoteistami są ci, którzy nie uznają żadnych innych istot prócz siebie». (Lacoudre *Institut Philosoph.* II, 120). Ob. *Solipsyzm*.

Axiomat ob. *pewnik*.

Barbara
Baroco | ob. figury wnioskowania.
Baralipton

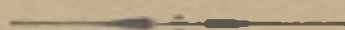
Bathybius (βαθύς — dno; βίος — życie) tak nazwał Huxley masy, które uważał za protoplazmatyczne, znajdujące się na dnie morza na bardzo znacznych głębokościach; Haeckel upatrywał w nich najniższy objaw życia. Według badań nowszych mają to być tylko osady mineralne.

Biologia (βιός — życie, λόγος — nauka) — w najszerszem znaczeniu — nauka rozumowana o życiu, a więc obejmuje *fizyologią* i *morfologią;* w znaczeniu najbardziej przyjętem w wiedzy — nauka o oddziaływaniu warunków zewnętrznych na istoty żywe i zachodzących w ostatnich zmianach pod wpływem tych warunków, *Darwinizm* (ob.) jest doktryną biologiczną, *witalizm* (ob.) fizyologiczną.

Biranizm — filozofia Maine de Biran'a. Jest to *spirytualizm* (ob.). opierający się wszakże nie na rozumowaniu, lecz na fakcie pierwotnym świadomości, którym jest wysiłek mięśniowy. Dusza poznaje siebie jako wola, jako siła, ścierająca się z innemi siłami.

Bokardo ob. *figury wnioskowania*.

Bożyrko (u Trentowskiego) — pierwiastek, z którego Bóg tworzy świat (ob. *chaos*).



WYKSZTAŁCENIA POCZĄTKOWE
W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

(Falborg i Czarnołuskij: *Pierwonaczalnoje obrazowanije w Rosyi).*

Jedną z palących kwestyi dla naszego społeczeństwa jest kwestya wykształcenia początkowego. W życiu każdego kulturalnego narodu jest ono czynnikiem tak niezbędnym, jak niezbędnem jest odżywianie się i inne funkcye fizyologiczne w życiu jednostki. Tymczasem nizki wskaźnik wykształcenia początkowego w Królestwie, wynoszący zaledwie 2·89, mniejszy nawet niż przeciętny (2·93) wskaźnik tegoż dla całej Rosyi, uwidocznia bardzo wymownie, jak biedni jesteśmy duchowo, jak niedostatecznie zaspakajana jest ta elementarna funkcya społeczna. Bardziej jeszcze smutnego wyrazu nabiera upośledzenie nasze przy porównaniu stanu wykształcenia początkowego u nas ze stanem tegoż za granicą, gdzie np. dla Stanów Zjednoczonych wskaźnik wykształcenia początkowego przekracza liczbę 21.

Bliższemu rozejrzeniu się w ogromnych lukach naszego szkolnictwa początkowego stawał dotychczas na przeszkodzie wielki brak odpowiednich statystycznych danych. W ostatnich dopiero czasach ukazało się kilka prac poświęconych powyższemu przedmiotowi. Ministeryum oświaty wydało kilka statystycznych roczników w tej kwestyi. Najjaśniejsze atoli światło rzuciła na nią olbrzymia zbiorowa praca rozpoczęta przez wielce zasłużony na polu oświaty ludowej w Cesarstwie Komitet nauki elementarnej («Komitet Gramotnosti») Po rozwiązaniu jego, pracę tę podjęło «Wolne Towarzystwo ekonomiczne» w Petersburgu i pomyślnie ją ukończyło. Dzięki szerokiej ofiarności społecznej ukazały się już pierwsze dwa tomy jej, wydane pod redakcyą profesorów Falborga i Czarnołuskiego p. t.: *Wykształcenie początkowe w Rosyi.* Mieści się w nich kilkaset tablic statystycznych obejmujących niższe szkoły wszystkich ministeryów i rządów, szkoły prywatne trzeciego rzędu, a zawierających także dane, dotyczące ilości szkół, nauczycieli i uczniów. Pracy powyższej zawdzięczamy wiele szczegółów dosadnie illustrujących stosunki w Królestwie.

Najbardziej ciekawą jest część historyczna wspomnianej pracy, przed-

stawiająca rozklasyfikowanie początkowych zakładów naukowych w porządku chronologicznym, według daty założenia szkoły za okres prawie 40-letni, bo począwszy od 1856 r. do 1893 włącznie. Okazuje się z niej, że w połowie XIX wieku posiadaliśmy 996 szkół początkowych dla zaspokojenia potrzeb duchowych 4·7 milionowej ludności Królestwa, czyli jedną szkołę na 4700 obywateli kraju. Na schyłku zaś XIX wieku dla prawie 9-milionowego Królestwa liczono u nas wprawdzie 3495 szkół początkowych, ale tylko z 205.709 uczniami, t. j. na jedne szkołę przypadało zaledwie 61 uczniów, kiedy w Belgii na jedne szkołę wypada 111 uczniów, w Holandyi 150, w Austryi 154·2, a w Anglii i Walii 299 w tymże czasie. A cóż dopiero, gdybyśmy porównali stan naszego szkolnictwa początkowego z r. 1894 ze stanem tegoż w r, 1895. Szwajcarya, licząca wówczas tylko 3 miliony ludności, posyłała do szkół 600.000 swych dzieci. Sądząc według danych opublikowanych przez Ministeryum oświaty w r. 1898, a dotyczących stanu wykształcenia początkowego za rok 1896, w okresie dwuletnim 1894—96, stan ten nie doznał u nas jakiegokolwiekbądź polepszenia.

Jeśli wydzielimy szkoły początkowe w osobną grupę i ułożymy je według rodzajów w porządku chronologicznym, otrzymamy bardzo ciekawy obraz rozwoju potrzeb duchowych narodu, a na nim łatwo odczytać możemy wierne odbicie wszelkich wpływów społecznych, jakim w tym czasie ulega społeczeństwo nasze. Wykształcenie początkowe w Królestwie ulega prawom z r. 1862 i 1864. Widzimy tu, jak dobre były chęci b. Komisyi rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego, jak rozumiała obowiązki swe względem kraju, i w jak wzorowym porządku zostawiła sprawę oświaty, przechodząc pod władzę centralną petersburskiego Ministeryum Oświaty. Dalej po bliższem rozejrzeniu się uderza nas przedewszystkiem nierównomierny nad wyraz rozwój szkółek początkowych u nas. Zamiast stopniowego zwiększania ilości szkół odpowiednio do wzrostu ludności kraju i rozwoju ekonomicznego, widzimy na razie w pierwszem dziesięcioleciu raptowne skoki do góry, a potem również raptowną zniżkę do tego stopnia, że kiedy w r. 1869 wskaźnik wykształcenia początkowego wynosił u nas 2·7, w ćwierć wieku potem w r. 1894 podniósł się tylko do 2·89. Co się tyczy ilości szkół, to kiedy w okresie 1864—73 założono 1505 szkół początkowych, — w dwudziestoleciu 1874—93 otwarto zaledwie 880, t. j. prawie połowę tego, choć w czasie dwa razy dłuższym. Jakaż była przyczyna tej różnicy? Autorowie dają następujące tłumaczenie. Pierwsze dziesięciolecie było okresem wielkich nadziei, wielkich planów i wielkich reform społecznych, że wspomnimy jedne najważniejszą — uwłaszczenie włościan. Dzięki temu wykształcenie początkowe było popularne i doznawało szerokiej opieki w całem społeczeństwie, a nawet w sferach miarodajnych. Złym gieniuszem wykształcenia początkowego została dopiero nieszczęsna wojna prusko-francuska. Zapoczątkowała ona «zbrojny pokój» w Europie; spowodowała potworny rozwój militaryzmu na całym świecie i przyczyniła się do utworzenia powszechnej obowiązkowej służby wojskowej w państwie. Wydatki na cele wojskowe wzrosły odtąd niepomiernie, powodując odpowiednie uszczuplenie w budżecie oświaty: stąd upadek w rozwoju szkolnictwa w całem państwie. Militaryzm bowiem wszędzie i zawsze jest nienawistnym wrogiem oświaty. W tymże czasie wydano dwa prawa tyczące się specyalnie wykształcenia początkowego w Królestwie. Prawem z r. 1871 wprowadzono w szkół-

kach naukę czytania i pisania po rosyjsku, a w r. 1873 wydano oddzielną instrukcyę dla nauczycieli szkół początkowych okręgu warszawskiego.

Dziesięciolecie od r. 1884 do 1893 cechuje gen.-gubernatora Hurki i kuratora Apuchtina. Za ich inicyatywą wydano specyalne prawa o organizacyi wykształcenia początkowego w Królestwie. Odpowiednio do tego w tablicy statystycznej widzimy w owym czasie wzrost rozwoju szkółek synodalnych (podówczas założono ich 91 z ogólnej ilości 92 otwartych w całem 40-leciu), rządowych jednoklasowych (57 z ogólnej ilości 85), profesyjnych i konfesyonalnych; natomiast znaczny upadek następuje w rozwoju szkółek ludowych i miejskich. Wogóle Ministeryum Oświaty od chwili zarządu hr. Deljanowa nie tylko nie powiększało ilości szkół ludowych, lecz przeciwnie tamowało ich rozwój. W Królestwie było w r. 1880 2249 szkół ludowych; do r. 1894 ilość ta podniosła się tylko na 2569. Ilość zaś szkół prywatnych niereligijnych wskutek ograniczenia inicyatywy prywatnej spadła bardzo znacznie.

Kwestya wykształcenia zawodowego, początkowego u nas, jak i wszędzie zresztą, ściśle związaną jest z rozwojem przemysłu i handlu. W ostatniem 20-leciu Królestwo przekształciło się na społeczeństwo przemysłowe. Wyolbrzymiały drobne dawniej miasta, jak Łódź, Częstochowa; zaludniły się małe osady, jak Dąbrowa, Sosnowice, Żyrardów; wyodrębniła się z pośród całej ludności nowa klasa społeczna, żyjąca jedynie z pracy rąk własnych i zaludniająca odległe i brudne dzielnice miast. Zmiany powyższe nie pozostały bez wpływu na ówczesny rozwój szkolnictwa początkowego. Znaczny wzrost ilości szkół zawodowych elementarnych w dziesięcioleciu 1884—93 jest widocznym wyrazem tego wpływu: powstały bowiem wtedy 34 szkoły z ogólnej ilości 55 założonych w ciągu całego 40-lecia. Pomimo to przemysł nasz nie stanął jeszcze na wysokości swego kulturalnego zadania (z 34 szkółek fabrycznych fabryki łożą na 29), szczególnie zaś, jeśli weźmiemy pod uwagę stosunki zagraniczne w tym względzie, gdzie każda poważna firma fabryczna czy handlowa, w rzetelnem poczuciu obywatelskiem i we własnym interesie, nie szczędzi kosztów na rozpowszechnianie wykształcenia fachowego. W ostatnich wprawdzie czasach (1896—1902) założono dzięki inicyatywie prywatnej kilkadziesiąt szkół handlowych i technicznych, ale są to szkoły dostępne przeważnie dla średnio-zamożnego mieszczaństwa, gdyż same wpisy wynoszą w nich zwykle około 100 rb. rocznie.

Co się tyczy szkół początkowych miejskich, to rozwój ich w ostatnich czasach wykazuje znaczne obniżenie, pomimo równoczesnego szybkiego wzrostu ludności miejskiej u nas. Kiedy bowiem w 10-leciu r. 1864—1873 założono w Królestwie 66 początkowych szkółek miejskich, w okresie r. 1884—1893 przy nadzwyczaj szybkim wzroście zaludnienia miast, utworzono tylko 50 szkółek, a najnowsze czasy nie świadczą o polepszeniu w tym względzie.

Pewnemu zaniedbaniu uległ również rozwój szkółek wiejskich w 10-leciu r. 1884—1893, kiedy założono zaledwie 141 szkółkę. Brak ich atoli usiłowano zastąpić przez otwieranie odpowiednich szkółek jednoklasowych świeckich rządowych. Impuls dany przez rząd w tym kierunku był tak silny, że z ogólnej ilości powstałych w Królestwie w ciągu 40-lecia 85 szkół tej kategoryi, w 10-leciu 1884-93 otwarto 57, a w latach następnych ruch w tym kierunku wciąż postępuje.

Ciekawe są nadto wywody, jakie nasuwa porównywanie ułożonych we-

dług gubernij tablic, przedstawiających ilość szkół, nauczycieli, uczniów i tych wreszcie, co ukończyli szkoły początkowe. Przedewszystkiem uderza nierówność w rozmaitych guberniach. Taka np. gubernia Siedlecka posiadała w r. 1894 322 szkoły początkowe, tymczasem jednakowa z nią pod względem ludności gubernia Kielecka tylko 300, a przewyższająca ją ilością mieszkańców gubernia Radomska zaledwie 165.

Różnica pomiędzy wsią a miastem zaznacza się nader wyraźnie na ilości kończących szkoły początkowe. Mieszczanin silniej wogóle odczuwa potrzebę oświaty. chętniej garnie się do szkół i dba o ich ukończenie. To też z ogólnej ilości 205.709 uczęszczających do szkół początkowych Królestwa w styczniu 1894 r. obywatele miejscy dostarczyli 43.065 uczniów czyli 20·9%, a wśród nich ci, co ukończyli szkołę, stanowili 5·5%, kiedy dla wiejskiej młodzieży szkolnej procent kończących wynosił zaledwie 3·6%. Przyczyny tego szukać należy po części w nędznych warunkach materyalnych naszej ludności wiejskiej, wśród której sama ilość bezrolnych dochodzi do dwóch blizko milionów. Dodać do tego należy znaczne rozdrobnienie własności włościańskiej, nizkie zarobki, słaby stopień rozwoju przemysłu włościańskiego i t. d. Wszystko to zniewala do wczesnego wyzyskiwania wszystkich sił swej licznej zazwyczaj rodziny, a to znów staje się nieprzebytą przeszkodą dla wielu z nich do ukończenia nawet szkółki ludowej.

Też same ciężkie warunki ekonomiczne nie pozwalają naszej klasie miejskiej robotniczej na korzystanie z owoców oświaty. Miasta znajdujące się w okręgach o charakterze wybitnie przemysłowym, dostarczają mniej kończących szkoły początkowe, niż miasta w guberniach o charakterze rolniczym. I ten wpływ wyraźnie zaznacza się w tablicach. Kiedy bowiem kończących szkoły początkowe miejskie w gub. Suwalskiej jest 9·2%, w gub. Kaliskiej 8·9%, w gub. Lubelskiej 6·6%, to kończących szkoły miejskie początkowe w okręgach przemysłowych w gub. Warszawskiej 5·9%, w gub. Piotrkowskiej 4·2%, a w gub. Radomskiej zaledwie 3·1%. *T. Podlaski.*

NOWE KSIĄŻKI.

Kazimierz Twardowski: *Zasadnicze pojęcie dydaktyki i logiki*, do użytku w seminaryach nauczycielskich i w nauce prywatnej. Lwów, 1901. Nakładem Towarzystwa pedagogicznego, str. 224 i XVI.

Książka ta zgodnie z tytułem zawiera bardzo jasny i treściwy wykład ogólnych zasad nauczania w szkole ludowej, połączony z wyjaśnieniem najważniejszych pojęć logiki, służących za podstawę naukową wszelkim przepisom dydaktycznym; zarówno też w całości jak i w szczegółach opracowania jest ściśle przystosowany do tego celu. Chcąc należycie zdać sobie sprawę z jej wartości, trzeba pamiętać, że podręcznik taki przy całej jednolitości wykładu, musi obejmować przedmioty bardzo różnorodne i spełniać jednocześnie trzy zadania, trudne nieraz do pogodzenia: zadanie naukowe, informacyjne i wychowawcze. Autor bowiem musiał: 1) dać przyszłym nauczycielom zasób wiadomości z dziedziny logiki i dydaktyki, stanowiący część najważniejszą

ich wykształcenia fachowego, a łącząc elementarność z gruntownością, przedstawić kwestyę każdą zgodnie z nowszymi wynikami wiedzy, aby stać na poziomie dzisiejszego jej postępu; 2) wyjaśnić im warunki ich przyszłej pracy przez obznajomienie z organizacyą szkolnictwa w Galicyi i obowiązującemi ustawami; informacye te musiał z jednej strony dawać w sposób bardzo przedmiotowy, gdyż wszelka krytyka istniejących urządzeń była już skutkiem samego przeznaczenia książki wykluczona; z drugiej — ogólnikowe wskazówki ustaw i rozporządzeń rozwinąć w szczegółach w ten sposób, iżby nauczyciel widział dowodnie, jak wiele może uczynić w granicach zakreślonych ustawą, jeżeli nie poprzestaje na bezmyślnem spełnieniu litery prawa, lecz przenika myśl jego właściwą; 3) trzeba było zawsze pamiętać, że nie sama wiedza, nie rutyna, nie znajomość ustaw i rozporządzeń tworzy nauczyciela w wysokiem znaczeniu tego słowa, ale charakter, mogący służyć za wzór młodzieży, ale miłość ku dziatwie i znajomość jej natury, ale zamiłowanie swego zawodu i przeświadczenie o jego doniosłości społecznej, ale ciągłe dążenie do postępu, praca nad własnem kształceniem ogólnem i zawodowem.

Że książka prof. Twardowskiego stoi na właściwej wyżynie, o tem świadczy starannie opracowany wykład logiki, gdzie autor rozjaśnia wiele pojęć, przedstawianych zwykle w dziełach pedagogicznych w sposób niedokładny i bałamutny; a także wykład zasad nauczania, w którym niektóre zwłaszcza rozdziały odznaczają się głębokiem wniknięciem we wszystkie szczegóły praktyki szkolnej, że przytoczymy tylko dla przykładu rozdział «o tak zwanej formie deiktycznej czyli o uzmysłowieniu nauki», albo rozdział o pytaniach i sposobie ich stawiania. Sumienność i dokładność informacyj podziwiamy w części III p. t.: *O szkole*, a z tym podziwem niekiedy łączy się nawet żal pewien, że autor nie pokusił się tu, jakby to prawdopodobnie wielu na jego miejscu uczyniło, o szerokie rozwinięcie swych osobistych poglądów, o zakreślenie ideału szkoły ludowej, może niedościgłego w dzisiejszych warunkach i nie istniejącego w żadnym kraju na świecie. Książka zyskałaby przez to rozdział ciekawy, czyniący ją poczytną; ale straciłaby dużo ze swego zastosowania praktycznego, a tem samem ze swego wpływu, który może wywrzeć na codzienną praktykę szkoły, gdy uwzględnia na każdym kroku jej warunki miejscowe. Co jednak stanowi największą zasługę autora w naszych oczach i niezawodnie w oczach wszystkich ludzi dobrej woli, którym sprawa podniesienia umysłowego poziomu nauczycieli leży na sercu, to duch, który ją przenika i dyktuje autorowi uwagi, będące prawdziwie dobrem ziarnem w kształceniu kandydatów do zawodu nauczycielskiego. Dowody tego ducha spotykamy we wszystkich rozdziałach książki; zwrócimy tu tylko uwagę na takie np. słowa: «Wszelka wiedza, posiadania wiadomości choćby najliczniejszych i najróżnorodniejszych jest pozbawionym wartości, martwym kapitałem, jeżeli się z nią nie łączy umiejętność samodzielnego i trafnego jej zastosowania. Nie wystarcza człowiekowi wiedzieć, «musi też umieć korzystać z tego, co wie», albo znamienne wyrazy ze świetnego rozdziału o skuteczności nauki: «Jeżeli uczniowie po ukończeniu szkoły są obojętni względem rzeczy, które podczas nauki poznali; jeżeli może nawet nabrali wstrętu do książki i do wszystkiego, co im przypomina szkołę; jeżeli zamiast korzystać z możności dalszego kształcenia się przez czytanie i t. p., unikają

wszelkich sposobności do wzbogacenia wiedzy, — wtedy nauka szkolna nie spełniła swego zadania». Przedewszystkiem jednak cała ostatnia, czyli V część książki p. t.: *Działalność wychowawcza szkoły ludowej* jest najlepszym wyrazem tego ducha, który powinien przenikać nauczycieli początkowych, a który nie może być dla nas obojętnym, bo w rękach nauczycieli ludowych, jak słusznie mówi autor «spoczywa całe wykształcenie większości mieszkańców kraju».

To przekonanie zapewne było też i prof. Twardowskiego pobudką do napisania dziełka, za które należy mu się prawdziwa wdzięczność. Nie wątpimy też, że zostanie ono niezwłocznie wprowadzone, jako podręcznik, do seminaryów nauczycielskich, a radzi też bylibyśmy je widzieć w rękach tych nauczycieli, którym los nie dozwolił w swoim czasie otrzymać specyalnego wykształcenia zawodowego i w rękach wszystkich ludzi wykształconych, pragnących się obznajomić z zasadniczemi pojęciami logiki lub dydaktyki.

A.

A. W. Saenger: *John Ruskin, jego życie i działalność.* Warszawa. Drukarnia «Przeglądu Tygod.», 1902, str. 130.

Od kilku już lat daje się u nas zauważyć żywsze zainteresowanie się Ruskinem, jako estetykiem, dążącym do upiększenia i umoralnienia dzisiejszych form życia społecznego i prywatnego. Od czasu do czasu ukazują się w druku przekłady niektórych, nie zawsze najlepszych dzieł jego, biografie i charakterystyki, jak np. świetna lecz bezładna apologia *de la Sizeranne'a* w pięknym przekładzie A. Potockiego. Żadna jednak z tych książek nie daje czytelnikowi wyraźnego pojęcia o całokształcie poglądów i działalności genialnego estetyka. Dziełko Saengera uzupełnia ten brak lepiej od innych przyswojonych naszej literaturze przekładów tego rodzaju. Przedstawia nam ono kolejno ani zbyt krytycznie, ani też zbyt apologistycznie, może za pobieżnie trochę, naprzód postać samego Ruskina, następnie jego teorye estetyczne i etyczno-społeczne oraz próby wprowadzania ich w życie, czynione przezeń, z zaznaczeniem wpływów, jakie te prądy i ich twórca wywarły na społeczeństwo angielskie. Wadą, płynącą zresztą z winy tłómacza, są tak ozdobne wyrażenia, jak: «nawyczki» (przyzwyczajenia), «znachodzi się» i kilkanaście innych językowych perełek w tymże stylu.

Podkreślić w dziele tem należy tę stronę, którą wyróżnia się od innych przedstawiających Ruskina, wyłącznie jako estetyka, a pomijających tę okoliczność, że estetyka jego ściśle wiązała się z zagadnieniami społecznemi i służyła za punkt wyjścia do ich postawienia i rozwiązania. Pod tym względem zbliża się ona do rozdziału o Ruskinie w *Humanistach nowoczesnych* Richardsona, książce przyswojonej również naszej literaturze. *J. S.*

H. Ułaszyn: *O Janie Potockim i literaturze Kaukazu.* Notatka krytyczno-polemiczna. Warszawa, 1902.

Niedawno rozmawiając z jednym wykształconym gruzinem, słyszeliśmy od niego wiele pochwał dla prac J. Potockiego o literaturze gruzińskiej. Z zajęciem więc wzięliśmy w rękę broszurę, której tytuł podaliśmy, w nadziei dowiedzenia się czegoś więcej o osobie tego autora i jego dziełach. Doznaliśmy wszakże zupełnego zawodu pod tym względem; zamiast bowiem powiedzieć nam coś o tem, co tytuł obiecuje, autor na 50 str. swojej broszury pole-

mizuje z p. Gomulickim, wykazując z wielką erudycyą i z gorliwością godną lepszej sprawy, że Jan Potocki nie był wcale tak ignorowany przez naszę literaturę, jak zdaje się p. Gomulickiemu. Zapewne i to coś warte. Ale czy należało z tego polemicznego artykułu robić osobną odbitkę i to pod tak zawodnym tytułem?

G. Rivière: *L'age de la pierre.* Avec 26 figures et 4 planches. Paris, Schleicher frères, 1902 («Bibliothèque d'histoire et de geographie universelle») str. 184. — Cena fr. 2.

Autor w formie popularnej, a w sposób zajmujący i barwny przedstawia historyą i całą kulturę okresu kamiennego. Zaczyna więc w pierwszym rozdziale od ogólnej charakterystyki okresu trzeciorzędowego, zaznajamia czytelnika ze śladami człowieka, odkrytemi w tym okresie, oraz z wątpliwościami jakie wywołały. Przechodzi następnie do okresu czwartorzędowego; przebiegłszy w krótkości najważniejsze odkrycia, które ustaliły niezawodnie istnienie człowieka w okresie czwartorzędowym, daje ogólną charakterystykę czterech dób, na które dzieli się historya człowieka w tym okresie: magdaleneńskiej, solutreńskiej, monsterieńskiej i chelleńskiej pod względem klimatu, charakteru geologicznego, fauny i charakteru kultury. Przechodzi następnie do szczegółowego opisu każdej z tych dób pod względem kultury i warunków życia w niej człowieka. Poświęciwszy osobny rozdział sztuce magdaleneńskiej, przechodzi autor do okresu obecnego; opisuje czas przejściowy, dobę neolityczną z jej wodnemi budowlami, kultem umarłych, budowlami megalitycznemi i trepanacyami. Liczne illustracye dają pojęcie o narzędziach i utworach sztuki owych zamierzchłych okresów, a kilka reprodukcyj znakomitych obrazów z życia człowieka pierwotnego: Cormona i Jamin'a dają barwną jego illustracyą.

H. Mager: *Le Monde polynésien.* Paris, Schleicher frères, 1902. («Biblioth. d'hist. et de geogr. contemp.»), str. 250. — Cena fr. 2.

Autorem tego dziełka, należącego do tej samej seryi, co i poprzedzające jest podróżnik, który nie mało zwiedził świata, a opisuje przeważnie to, co widział. Nie ogranicza się wszakże do opisu. Usiłuje on rozwiązać szereg zagadnień, które wywołało istnienie Polinezyi. Tak zwalcza on hypotezę wielkiego lądu na oceanie Spokojnym, którego zatopienie miało pozostawić tylko szczupłą garść wysepek. Usiłuje natomiast udowodnić, że wyspy te powstały wskutek działania ognia podziemnego, praca zaś koralów wykończyła ich konfiguracyą. Co do ludności polinezyjskiej, uważa ją za pokrewną z melanezyjczykami, oraz z malgachami, a wszystkie trzy wywodzi z Azyi. Usiłuje dotrzeć do źródeł tych plemion, które osiedliły się na wyspach Wielkanocnych i wyrzeźbiły olbrzymie, dwudziestometrowe posągi, stanowiące zagadkę od czasu ich odkrycia. — Czarowny opis wysp Taiti, przytułku marzeń i sielanki, które nęciły pióro Byrona; obyczaje wysp oceanu Spokojnego; tatuowanie, ofiary i uczty ludzkie; przeciwstawność uczuć prostych tej cywilizacyi pierwotnej z naszą sztuczną uzupełniają całość. Autor potrąca także i o praktyczne kwestye polityki kolonialnej. Liczne rysunki i mapy stanowią ważny przyczynek do plastyczności opisu.

Gustaw Zieliński: *Poezye*. Z życiorysem poety przez p. Chmielowskiego. Toruń, Wyd. Rodziny, 1901, T. II, str. 406.

Mamy obecnie przed sobą drugi tom owego wydania dzieł G. Zielińskiego, o którego tomie pierwszym daliśmy wzmiankę w swoim czasie [1]). Jeśli główny interes pierwszego tomu koncentrował się na życiorysie poety, to w drugim mamy znowuż najważniejsze utwory jego, a wśród nich niemało takich, które ukazują się po raz pierwszy. Znajdujemy więc tu następujące utwory: *Jana z Kępy* (urywek legendy z czasów krzyżackich), *Giermek* (epizod), *Samobójca* (poemat), *Stepy* (poemat w 4-ch częściach z wstępem), *Kirgiz*, *Koń beduina* (powieść wschodnia), *Antar* (obrazek wschodni), *Pokusy* (fantazya), *Czarnoksiężnik Twardowski* (ustępy z dramatu), wreszcie *Wiersze różne* przełożone z obcych autorów, pomiędzy któremi znajdujemy kilka dobrych przekładów z Schillera.

Wdzięczność należy się rodzinie, która przez pietyzm dla poety odsłania tyle ukrytych, cennych utworów poetyckich.

Gustaw Zieliński znany jest szerszemu ogółowi prawie wyłącznie jako autor *Kirgiza*. Mało znane są nawet, raz tylko dotąd, o ile wiemy wydane ustępy z *Pana Twardowskiego*, tej niezgłębionej i prawie niezużytkowanej kopalni poetyckiej, należą do rzeczy mało znanych. Ciekawym jest znajdujący się w obecnym tomie plan I aktu libreta Twardowskiego, które autor miał pisać do muzyki Moniuszki. Nie możemy odżałować, że projekt ten nie przyszedł do skutku, sądzimy bowiem, że nikt tak, jak Moniuszko nie potrafiłby odziać w szatę muzyczną podania o czarnoksiężniku, a i urywki Zielińskiego wskazują na zamiar poważniejszego sposobu traktowania przedmiotu.

William Morris: *Wieści z nikąd, czyli epoka spoczynku*, przekł. W. Szukiewicza, Lwów, Altenberg, 1902.

Czytelnicy nasi zbyt dobrze znają prześliczną utopią znakomitego poety i działacza społecznego angielskiego. Daliśmy jej szczegółowy rozbiór w szkicu o autorze jej [2]); mieliśmy też sposobność powracać do niej i później. Cieszymy się, że donieść możemy obecnie o dobrym z oryginału dokonanym i kompletnym przekładzie tej cennej książki, który gorąco polecamy naszym czytelnikom. Należy podkreślić te cechy przekładu wobec tego, że równocześnie ukazał się inny, który, o ile się zdaje, zalet tych nie posiada. Bądź co bądź cieszyć się należy, że przyswajają się obok wielu nie zasługujących na to, rzeczy tak wartościowe, a ukazują się w dobrych i ścisłych przekładach. Wydanie staranne; cena przystępna.

Axel Garde: *Henryk Ibsen*. Wykład zasadniczej idei, zawartej w dramatach Ibsena. Przekład A. Langego, Lwów, 1901, str. 79.

Zasadniczą myślą etyczną Ibsena, przewijającą się przez całą jego twórczość, jest według autora następująca: «Bądź samym sobą!» Albo innemi słowy: «bądź osobiście prawdziwy, na tem zadanie swego życia załóż, aby znaleźć w sobie punkt twojej duszy, który cię robi człowiekiem, nie zaś kółkiem bezmyślnym w maszynie».

---

[1]) Ob. «Pogląd na świat» za r. b. Nr 2, str. 86.
[2]) «Pogląd na świat», 1900, Nr 10.

Autor stara się wykazać, jak myśl ta przewija się we wszystkich dramatach Ibsena, przebiega ich treść i wykazuje związek wzajemny.

Nie należymy do wielbicieli Ibsena: jest on dla nas zbyt mało poetą, zbyt wiele rezonerem; możnaby to było darować, gdyby był myślicielem, ale myślicielem on nie jest; nie jest twórczym w dziedzinie myśli, jako umysł refleksyjny lubuje się w stawianiu zagadnień i ich rozwiązywaniu przy pomocy postaci poetyckich, które w sztywności swojej, przy braku akcyi i przewadze refleksyi w całości, nie przyczyniają się do ożywienia suchych problematów. Wszakże wobec mody obecnej na Ibsena, miejmy nadzieję, że książeczka ta przyczyni się przynajmniej do rozumniejszego jego traktowania.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

— **„Biblioteka Warszawska“**, sierpień. Józef Tretiak *Nieznane fragmenty i waryanty Beniowskiego.* Autor śledzi przemiany, którym ulegał Beniowski pod wpływem zmian w poglądach Słowackiego, zwłaszcza zaś przejęcia się towianizmem. Wykazuje jak wyidealizowuje on postać głównej bohoterski. — *List Józefa Sędzimira do gen. Winc. Krasińskiego,* konfederata barskiego, dotyczący wyprawy Beniowskiego z Kamczatki, a opisujący w krótkich słowach wędrówkę autora i całą wyprawę, jest bardzo ciekawym dokumentem historycznym. — Kazimierz Kaszewski *Szacunek dla dziecka.* Autor podnosi doniosłość obowiązku rodziców względem dziecka i prawo społeczeństwa do wglądania w to, aby dzieci były dobrze wychowane pod względem fizycznym, intellektualnym i moralnym. — P. Suszczyńska daje nową powieść w listach p. t.: *Mefisto.* — Dalszy ciąg *Pamiętników Jana Weyssenhoffa* opisuje przeważnie lata 1806—1807. — P. Galle kończy studyum o *Twórczości Maryi Konopnickiej w ciągu 25 lat*, omawiając nowele i *Pana Balcera.* — *Pogadanka artystyczna* przez p. K. Broniewskiego. — *Rozmaitość, Sprawozdania* i *Kronika miesięczna* zamykają zeszyt.

— **„Przegląd Filozoficzny“**. Zeszyt II zawiera: J. Kodis *Rzeczywistość i jej pojęcie naukowe.* — E. Abramowski *Dusza i ciało.* — W. M. Kozłowski *Postulata logiczne wiedzy.* — K. Kranz *Pojęcie przeciwieństwa u Tarda.* — Przegląd nauk poszczególnych.

— **„Przegląd polski rozwoju przemysłu“**. Nr 5, sierpień. Z. Pietkiewicz *Kapitały obce w przemyśle polskim.* Autor kończąc studyum to, przychodzi do wniosku, że obce kapitały przyczyniły się do rozbudzenia energii i do wyrobienia zdolności w danym zakresie. — L. Krzywicki *Typy zawodowe.* Autor usiłuje na podstawie pewnego wzoru wytworzyć teoryą rozkładu uzdolnień w społeczeństwie. — M. Szarota *Dziesięć lat rozwoju ekonomicznego* na podstawie dzieła Edmunda Théry'ego: «*Histoire économique de l'Angleterre, de l'Allemaque, des Etats-Unis et de la France 1890–1900*» charakteryzuje postęp przemysłu w tych czterech krajach. — Helena Landau-Gumplowicz *Kapitalizm współcze-*

sny, jest to streszczenie dzieła Sombarta: «*Der moderne Kapitalismus*». Dział z *Życia* omawia niektóre kwestye bieżące i praktyczne.

— **„Revue Occidentale“**. Nr 5, septembre. Bignon *L'éducation familiale* — Caucalon *L'évolution du culte des morts.* — Grimanelli *La crise morale et le positivisme.* — Teofile Garcia *Le monroïsme, l'arbitrage; l'unité dans la variété.* — Bulletin de Belgique: *Le positivisme au Congrès national des Libres penseurs belges.* — Variétés.

— **„Krytyka“**, wrzesień. L. Kulczycki p. t.: *Jeszcze o nacyonalizmie*, odpowiada na zarzuty, które wywołał pierwszy jego artykuł p. t.: *Patryotyzm a nacyonalizm.* — L. Winiarski omawia na podstawie nowszych źródeł *Darwinizm a nauki społeczne.* — L. Belmont mówi o *Najnowszej literaturze rosyjskiej* na podstawie tomu p. Salnikowa, obejmującego antologię poetów rosyjskich *(Russkije poety).*

— **„North-American Review“**, sierpień. P. de Soisson poświęca artykuł ocenie działalności literackiej *Henryka Sienkiewicza.* Artykuł na ogół jest bardzo pochlebny, chociaż nie wszystkie zdania autora podzielić możemy, a często sądy są francusko-powierzchowne. Tak np. mówiąc o nowelkach, które wogóle przez krytykę naszą uważane są za arcydzieła, powiada autor, iż «usprawiedliwiały przypuszczenie, jako ich autor zostać może monotonnym manierystą» i że «trochę więcej tego (t. j. pomieszania realizmu z sentymentalizmem) spowodowałoby afektacyą i zmanierowanie w stylu i pomysłach». Dopiero *Niewola tatarska* ma stanowić przełom, prowadzący p. Sienkiewicza na nowe tory. O *Ogniem i mieczem* powiada autor: «W tej powieści Sienkiewicz stworzył typ narodowych bohaterów i rycerzy, bez których żadna literatura nie może być kompletną (jak gdyby ich nie było przedtem w naszej!). Czarniecki, Żółkiewski i Jan Sobieski, ostatni z rycerzy europejskich przedstawiają o wiele większe podobieństwo do Godefryda i św. Ludwika niż do współczesnych: Turenne'a, Kondeusza lub Malborough. A gdybyśmy chcieli w całej Europie poszukiwać ludzi walczących z tak podniosłemi uczuciami, jak owi rycerze polscy, znaleźlibyśmy ich chyba tylko w poezyi». W Zagłobie stworzył p. Sienkiewicz charakter stojący na równi z Falstaffem i Sancho-Pansem. Do pierwszego zbliża go jego tchórzostwo, dowcipy i samochwalstwo; do drugiego — przebiegłość. Autor twierdzi, jakoby czytanie powieści ujawniało, iż jej autor sięgał nie tylko do źródeł drukowanych, ale i do rękopisów (nie wiemy, jak to może być widocznem z powieści?) «Czego wszakże nie mógł znaleźć w książkach... to tajemnicy, jak napisać powieść, nie fałszując dziejów, jak napisać szereg scen epickich, a jednocześnie pozostać wiernym historyi, nigdy nie odmieniając faktów». Porównanie z dwoma wielkimi powieściopisarzami historycznymi wypada na korzyść p. Sienkiewicza: «Walter Scott, pierwszy i może największy mistrz w powieści doskonale pochwycić umiał charakter epoki, lecz często odstępował od prawdy, usiłując upiększyć ją. Aleks. Dumas raczej igra z historyą niż ją odczuwa; jest on poufały i odtwarza raczej skandaliczną i plotkarską jej stronę niż poważną». Przepełnienie charakterami drugorzędnymi zbliża *Potop* do powieści Waltera Scott'a, lecz obu one nadają wiele życia powieści, a często są wysoce zajmujące. *Po-*

top mniej wysoko ceni autor francuski niż *Ogniem i mieczem*, a jeszcze słabszy ma być *Pan Wołodyjowski*. Wogóle zaś powieści te są bardziej zbliżone do epopei niż do powieści właściwej i autor wykrywa wpływ Homera w opisie bitw i użyciu przymiotników. — *Bez Dogmatu* nie jest należycie oceniono przez autora; dostrzega on wszakże całą oryginalność p. Sienkiewicza w porównaniu z *Disciple* p. Bourget'a do którego tę powieść zbliżono. «*Disciple* — powiada on — jest powieścią bardzo głęboką, a przedmowa do niej może najlepszą rzeczą, jaką p. Bourget napisał. Zbudowana jest również w mistrzowski sposób, a pod tym względem jest wyższą od powieści p. Sienkiewicza. Lecz bohaterowie obu są biegunami przeciwnymi. Płoszowskiemu brak woli; waha się on ustawicznie, nie wiedząc co myśli, czuje lub czego pragnie.

«Greloux wie doskonale czego pragnie, a wola jego tak jest uporczywą i nieubłaganą, iż popełnia zbrodnię, aby jej zadość uczynić. Płoszowski ustawicznie wątpi i wciąż powtarza: «nie wiem». Greloux ślepo wierzy we wszystko co uważa za prawdę. Płoszowski jest do niczego niezdatny, lecz nie jest ani zły, ani przewrotny, ani nizki; serce jego nie jest twarde, sumienie jego nie śpi całkowicie, a egoizm jego ma pewne granice. Greloux przeciwnie, jest tak energiczny, że zdolny do każdej rzeczy, ale przedewszystkiem do najgorszych. Płoszowski żałuje niekiedy swoich czynów; jest więc zdolny do poprawy; Greloux zawsze jest dumny z tego, co zrobił». — Najwięcej autorowi podoba się *Rodzina Połanieckich* (w angielskiem tłumaczeniu: *Childern of the Soil*). Widzi w niej przedstawienie tego, co stanowi według autora wadę naszych czasów: pozę i fałsz, a przeciwstawienie mu prawdy i szczerości. «*Rodzina Połanieckich* zdaje się, jakoby była jednem kazaniem o dobrej wierze, podstawie wszystkiego, co stanowi wartość ludzi, podstawie wszelkiej sprawiedliwości i trwałości w stosunkach; o owej dobrej wierze, której brak jest wielkiem złem moralnem jednostek, rodzin i narodów».

W *Quo vadis* podnosi mistrzowską postać Petroniusza. Ocena tej powieści ze strony idejowej wprost przeciwna tej, którą wytykał angielski autor z «Quarterly Review»[1]), podnoszący artystyczną jej przedmiotowość. «Sienkiewicz chciał wykazać — pisze p. de Soisson — jak prawda boska, ponieważ jest jedyną prawdą, zwyciężyła potęgę pogańską, i że zdobycz ta była wykonana przez środki nadprzyrodzone».

Takie narzucanie naszemu autorowi tendencyi, której niezawodnie nie miał, niemniej jak i sądy o innych powieściach, świadczą zbyt wyraźnie o konserwatywnych tendencyach autora i o inspirowaniu się konserwatywną krytyką polską. *Krzyżaków* wysoko podnosi jako epicką walkę słowian i niemców, nie zatrzymując się na niej.

«Hipolit Taine, konkluduje autor, powiedziałby o Sienkiewiczu, że odkrył i przewędrował wszystkie drogi myśli współczesnej, przebył wszystkie kraje dawne i nowe, poznał cywilizacye starożytne i nowożytne, zbadał ludy, jak żyją w swoich krajach i domach... Sienkiewicz jest pisarzem nowożytnym w zupełnem i wysokiem znaczeniu słowa».

— **„La Revue“.** W zeszycie datowanym 15 lipca, znajdujemy studyum p. Chéret o *Bolesławie Prusie*, oraz początek przekładu jego *Szpiega*, który

[1]) «Pogląd na świat», zeszyt V, str. 230.

kończy się w zeszycie z dnia 1 września. Autor francuski podnosi bardzo zalety Prusa, uważa go za wielkiego pisarza; dziwi go użyte przez naszych krytyków porównanie Prusa do Dickensa: Prus jego zdaniem stoi wyżej od autora angielskiego. Zbliża go z Mickiewiczem i twierdzi, że nikt po wielkim wieszczu nie oddał tak wiernie duszy narodowej jak Prus. Przebiega autor szereg dziel Prusa, zatrzymując się dłużej na *Lalce*, podnosząc w niej sympatyczną a charakterystyczną dla całego pokolenia postać Rzeckiego.

— Ostatniemi czasy — konkluduje autor — w literaturze polskiej objawiły się nowe dążności, kierujące usilowania wyłącznie na formę. Wszakże utworom tym nie rokuje trwałości, gdyż wszelka forma jest zmienna i efemeryczna. Tylko dzieła, które dają w nowych formach nieskończone odmiany wiecznej walki, odbywającej się w sercach ludzkich i w sercach narodów wielkich pomiędzy namiętnem pragnieniem szczęścia, a degradującymi warunkami nieprzyjaznego losu, tylko takie dzieła nie boją się czasu. Takiemi są dzieła Mickiewicza i Prusa.

Z LITERATURY I BIBLIOGRAFII OBCEJ.

Wilhelm Dilger: *Die Erlösung des Menschen nach Hinduismus und Christenthum.* (Dzieło nagrodzone na saskim konkursie misyjnym). Bazylea, Księgarnia misyjna, 1902, str. 464. — Cena 8 m.

Dzieło to ma za cel przedstawić religijne i filozoficzne pojęcia Indów na podstawie Wedy, Upaniszady, Wedanty i innych pism religijnych oraz wykazać pokrewieństwa i różnice z wierzeniami chrześcijańskiemi. Pojęcie zbawienia człowieka stanowi tu punkt ciężkości. Na początku traktowana jest wiara w bogów, pojęcie świata i złego, jako wstęp do zbawienia, dalej tłumaczy autor samo pojęcie zbawienia i wskazuje drogi, jakie ku niemu prowadzą. Każdy rozdział zapełniony jest cytatami i wyciągami z licznych dzieł, któremi się autor posługiwał. Na końcu każdego rozdziału są przeciwstawione odnośne pojęcia chrześcijańskie. Dzieło odznacza się przedmiotowością.

Wilhelm Wundt: *Gustav Theodor Fechner.* (Lipsk, Wilhelm Engelman) 1901, str. 92. — Cena 2 m.

Główną uwagę zwraca Wundt na pojęcie Boga u Fechnera. Dalej idzie godna uwagi krytyka związku, w jakim stoją tak zwane zewnętrzne i wewnętrzne strony psychofizyki Fechnera, nakoniec omawia i ocenia metafizykę Fechnera. Przy sposobności można zaznaczyć, że wyszły w drugiem wydaniu: *Büchlein vom Leben nach dem Tode* Fechnera i jego biografia w *Klasykach filozofii* Frommanna.

Moltke in seinen Briefen. Z biografią i charakterystyką generała. (Berlin, E. S. Milder et Sohn), 1902, str. 277. — Cena 5 m.

Listy te doskonale oddają charakter wodza. Ułożone są w porządku chronologicznym. A więc naprzód jako młody nadporucznik opisuje swoje wrażenia z pobytu w Polsce i Belgii w r. 1830. Dalej idą wspomnienia ze służby

w tureckim sztabie generalnym w r. 1833. Z tego roku datują się jego listy traktujące o «kwestyi zachodnich granic». Mamy tu i listy, opisujące Włochy, Hiszpanię i Anglię. Dalej następują listy z Rosyi i z Paryża, gdzie wypowiada swe zapatrywania na wojnę 1870 r.

A. Kalthoff: *Die Philosophie der Griechen auf kulturgeschichtlicher Grundlage dargestellt.* (Berlin, C. A. Schwetsche et Sohn), 1901, str. 153. — Cena 2 m.

W szeregu starannie obrobionych szkiców rozwija autor filozofię grecką, począwszy od Thalesa, a kończąc na filozofach z pierwszych czasów chrześcijaństwa tak przesiąkniętych ideami filozofii greckiej. Główny nacisk kładzie autor na warunki kulturalne, polityczne i społeczne.

Wilhelm Wundt: *Völkerpsychologie.* T. I. *Die Sprache.* (Lipsk, W. Engelman), 1900/1, str. 644. — Cena 14 m.

W r. 1880 wkrótce po wyjściu Fechnera *Elemente der Psychologie*, dwaj uczniowie: Herbarta, Lazarus i Steinthal, założyli pismo, poświęcone specyalnie psychologii ludów, podnosząc znaczenie jej zarówno dla etnologii, jak i dla samej psychologii. Już wtedy Wundt zajął stanowisko przeciwne. W obecnem dziele dowodzi on, że naród złożony z jednostek o charakterach i usposobieniach najróżnorodniejszych, nie może dać jednolitego typu psychologicznego. Psychologia ludów może się zajmować wyłącznie tylko tem, co jednakowe u całego narodu: mową, wiarą i obyczajami. Nie zaprzecza oczywiście, że te trzy dziedziny są niezmiernie ciekawe dla psychologa; że rzucają światło także i na psychologią jednostki. Pierwsza część jego *Völkerpsychologie* zajmuje się mową. Dzieli się na 9 rozdziałów. Traktuje w nich o odruchach wrażeniowych, do których należy mowa, o dźwiękach pierwotnych, o przemianie dźwięków, o powstawaniu słów, o formach słów, o budowaniu zdań, w końcu roztrząsa ważne zagadnienie początku mowy.

C. Schieler: *Giordano Bruno der Dichter-philosoph und Märtyrer der Geistesfreiheit.* (Frankfurt; Neuer Frankfurter Verlag), str. 64. — Cena 75 pf.

Małe to dziełko wyszło w 300 rocznicę śmierci męczennika myśli. Autor nie przedstawiając dokładnie systemu Bruna, w pierwszym rozdziale traktuje o oryginalności jego poglądów i o wpływie, jaki wywarł na Spinozę i Leibniza, w drugim rozdziale daje czytelnikowi obraz życia i śmierci jego.

Erich Lahse: *Schleiermachers Lehre von der Volksschule im Zusammenhange mit seiner Philosophie.* (Lipsk, J. Klinkhardt), 1901, str. 87. — Cena 2 m.

Dziełko to przedstawia jasno i treściwie poglądy Schleiermachera na szkołę, opierając je i konsekwentnie wyprowadzając z całego systemu filozoficznego filozofa-teologa.

Ossip Lourie: *La philosophie russe contemporaine.* (Paris, B. Alcan), 1902, str. 276.

Autor dzieli swoją pracę na trzy części. W pierwszej mówi o filozofach rosyjskich, w drugiej o psychologach, w ostatniej o socyologach. Między filozofami pierwsze miejsce daje niedawno zmarłemu Sołowiewowi i w obszernym rozdziale opisuje jego teistyczno-mistyczne poglądy. Drugie miejsce udziela

materyaliście i pozytywiście Grotowi; za nim idzie sceptyk Preobrażenskij. W drugiej części osobny rozdział poświęca psychologii ludu rosyjskiego, opierając się na szkicach Sikorskiego. Część trzecia obejmuje prócz socyologów także wybitniejszych krytyków i belletrystów, jak Pisarewa, Bielińskiego, Gonczarowa, Gribojedowa i innych. Książka ta, pomimo braków (jak np. pominięcie dziedziny logiki i metafizyki), budzi pewne zainteresowanie.

Cornelius Gurlitt: *Geschichte der Kunst.* 2 tomy. (Stuttgart Arn. Bergströsser), 1902, str. 696 i 792. — Cena 44 m.

Autor stara się przedstawić historyą sztuki, nie jako zmianę form, lecz również jako wynik rozwoju duchowego ludów. Dlatego to w swojem dziele nie zapomina wspomnieć o filozofach i uczonych, którzy swą nauką sprowadzali przewroty w dziedzinie sztuki. Będąc architektem, największą uwagę zwraca na budownictwo i rzeźbę, inne dziedziny wszakże nie są zaniedbane. Wszystkie epoki są traktowane jasno, zrozumiale i szeroko. Illustracye nader staranne.

Volkelt Johannes: *Arthur Schopenhauer.* (Stuttgart, Frommann), 1900. Cena 4 m.

Charakterystyka Schopenhauera, ani zbytnio podnosząca filozofa tego, ani zanadto potępiająca. Schopenhauer występuje tu w pełni rozwoju swych myśli. Dzieło to jest niezawodnie najlepszem z biografij Schopenhauera; przewyższa ono podobną pracę Kuno Fischera.

Tullo Massarani: *Storia e Fisiologia dell' Arte di Ridere*, Vol. I. *L'Antiquita e il Medio Evo.* (Medyolan U. Hoepli), 1900, str. 408. — Cena 4·50 liwrów.

Autor przesuwa przed naszemi oczyma całą komiczną literaturę od chwili jej powstania. Tom I. zawiera literaturę komiczną starożytną (Chin, Judei, Egiptu, świata klasycznego) i wieków średnich. Dwa następne tomy obejmą renesans i czasy najnowsze.

Paul Natorp: *Pädagogische Psychologie.* (Marburg, M. G. Elwert), 1901, str. 19. — Cena 40pf.

Myślą przewodnią tej książeczki jest, że wychowawca powinien dbać przedewszystkiem o wyrobienie samodzielności w dziecku, bacząc tylko, aby ta samodzielność nie wstąpiła na fałszywe tory.

Eduard Hellen: *Goethes-Briefe*, (Stuttgart, J. Cottz Nachf), 1901, str. 314. Cena 1 m.

Philipp Stein: *Goethes-Briefe*, (Berlin, O. Elsner), 1902, str. 304. — Cena 3 m.

Jednocześnie ukazały się pierwsze tomy obydwu autorów. Obejmują one prawie te same listy, służyć jednak mogą za dopełnienie jeden drugiego, gdyż podczas kiedy Hellen wybiera listy i ustępy odtwarzające najlepiej biografię poety i przedstawiające proces powstawania dzieł, Stein wybiera takie, które malują różne stany duszy poety, jego charakter i poetyczne porywy.

Francisque Vial: *L'Enseignement secondaire et la Démocratie*, (Paris, A. Colin), 1902, str. 328.

Autor rozróżnia pedagogię utylitarną, od liberalnej, dążącej do czystej, abstrakcyjnej wiedzy. Tylko ta druga wydaje mu się prawdziwą, zdolną stworzyć wolne duchy. Jego system wychowawczy, ma uczynić człowieka wolnym i dla wolności zapalonym.

Ernst Samtez: *Familienfeste der Griechen und Römer*. (Berlin, Reimer), 1901, str. 128. — Cena 3 m.

Przedmiotem książki są liczne ceremonie przy ślubach, urodzinach, adoptacyach uprowadzaniu i uwalnianiu niewolników i t. d. Autor posługuje się bogatym materyałem etnograficznym i folklorystycznym. Przeprowadza ciekawe paralele między ceremoniami świata klasycznego a takiemiż ceremoniami u plemion słowiańskich, fińskich i indyjskich. Wykazuje również na podstawie pracowitych badań pozostałości z tych dawnych obrzędów w obrzędach naszych czasów.

Reiset: *La guerre de Crimée et la cour de Napoléon III.* (Paryż, Plon), 1902, str. 453. — Cena 7·50 fr.

Książka poświęcona jest przeważnie anegdotom z dworów: paryskiego, petersburskiego i turyńskiego. Wiele stronic poświęca autor dworskim intrygom miłosnym, poza tem jednak podaje kilka interesujących szczegółów politycznych, szkoda tylko, że traktuje je dość pobieżnie. Autor przebył kilka lat w Petersburgu, jako zastępca ambasadora, zna więc dobrze stosunki ówczesne rosyjskie. Najlepiej jednak maluje dwór turyński, rzucając dużo światła na postać Wiktora Emanuela.

Reiset: *Les Débuts de l'Indépendence Italienne.* (Paryż, Plon), 1901, str. 479. — Cena 7·50 fr.

Autor, skuzynowany z dworem Ludwika - Filipa, był przydany mając lat 19 do poselstwa francuskiego w Turynie i podczas swego kilkoletniego tam pobytu zapisywał każdodzienne swe wrażenia, oraz robił odpisy wszystkich aktów. Czyni to pracę jego bardzo ciekawą. W opowiadaniach swoich zwraca więcej uwagę na stronę anegdotyczną, podając masę ciekawych szczegółów z domowego życia Wiktora-Emanuela, Cavoura i innych, które rzucają wiele światła na życie polityczne i charakter tych osób.

Wyszło drugie poprawne wydanie Georg von der Gabelentz'a: *Die Sprachwissenschaft*. (Lipsk, Chr. Herm. Tauchnitz), 1901, str. 520. — Cena 15 m.

Alfred Hillebrandt: *Altindien und die Kultur des Ostens.* (Wrocław, M. & H. Marcus), 1901, str. 35. — Cena 1 m.

Wychodząc z założenia, że «sanskryt był greką i łaciną Wschodu», autor w szeregu obrazów przebiega rozwój Jawy, Sumatry, Chin, Indo-Chin i wykazuje wpływ ducha indyjskiego na rozwój tych społeczeństw. Dłuższą uwagę poświęca Azyi środkowej. Twierdzenia swoje udawadnia i wyjaśnia licznemi wykopaliskami, manuskryptami, budowlami i t. d.

Wyszło w czwartem wydaniu Ludwika Friedlaender'a: *Darstellung aus der Sittengeschichte Roms.* 2 tomy. (Lipsk, S. Hirsel), 1901, str. 473 i 653. — Cena 20 m.

Dzieło to zyskało sobie największe uznanie i liczy się do najpopularniejszych w tym rodzaju.

Vladimir Sauroa: *Moskowskije cari i wizantijskije wazilewsy.* (Charków, w drukarni M. Silberbega), 1901, str. 400.

W pierwszym rozdziale przedstawia autor charakterystykę Zofii Paleolog i jej wpływ na urządzenia społeczne i polityczne Państwa Moskiewskiego. Dalej w szeregu rozdziałów opowiada autor o stosunku dworu do Kościoła i przedstawia nam liczne ceremonie dworskie i kościelne, jakiemi były i jak się pod wpływem Byzancyum zmieniły. Na zakończenie udowadnia prawo przyjęcia tytułu cara i podaje historyę tego tytułu.

G. Dwelshawers: *Henrik Ibsen et le Pessimisme.* (Bruksella, wydawnictwo «Wolnej Myśli»), 1901, str. 28.

Autor znajduje u Ibsena głęboki, rozpaczliwy pesymizm. Bohaterowie jego rwą się na wyżyny, ale między duszą ludzką a ideałem jest taka różnica, że ideał pozostaje wiecznie niedoścignionym. Im zaś wyższy był wzlot, tem haniebniejszy upadek. Poglądem na świat Ibsen jest beznadziejny nihilizm.

Eine kleine Hütte. Pogląd na świat Kamo No Chomel'a, przetł. na język niem. przez Dra Daiji Itchikawa. (Berlin, C. A. Schwetscke & Sohn), 1902, str. 45. — Cena 1 m.

Autor znużony życiem usuwa się w góry niedaleko Kioto i znajduje ukojenie w buddyzmie. Przedstawienie zasad buddyzmu zajmuje znaczną część broszury.

Auguste Molinier: *Les sources de l'histoire de France I. Epoque primitive, Mérovingiens et Carolingiens.*

A. Gardner: *Studies in John the Scott (Erigena).* (Londyn, Henry Trowde) 1900, str. 145. — Cena 2 sh.

Książka ta stanowi dobry wstęp dla studyów nad filozofem średniowiecznym. Autor odzywa się o Scocie z wielkim zapałem. W sposób jasny i treściwy podaje zasadnicze jego myśli o nieznanym Bogu, stanowisko wobec sporu o przeznaczeniu, o grzechu, inkarnacyi i końcu świata. Przedstawia poglądy Scota na czas, przestrzeń, myśl i czucie. W końcu mówi o wpływie, jaki wywarł na swych następców.

Rudolf Haym: *Aus meinem Leben.* (Berlin, R. Gaertner), 1902, str. 303, Cena 4 m.

Książka ta jest ciekawym przyczynkiem nie tylko do historyi tego pisarza, lecz również do historyi lat od 1840 do 1866 r. Haym był pierwszym liberalnym publicystą. Mówi tu o działalności swej w parlamencie frankfurckim, o czasach reakcyi i o pracy Treitschke'go na polu publicystycznem. Książka

pełna ciekawych szczegółów; wśród nich słabe strony jego partyi nie są pominięte.

Maurice Albert: *Les théatres de la foire.* (Paryż, Hachette et Cie) 1900, str. 380. — Cena 3·50 fr.

Jest to historya rozwoju teatrów jarmarcznych we Francyi od pierwszej chwili ich powstania aż do czasu, kiedy po wielu prześladowaniach ze strony rządu, na kilkadziesiąt lat przed rewolucyą polityczną, nastąpiła rewolucya myśli, która uprawiałała istnienie tych teatrów, jako dzisiejszej komedyi francuskiej i opery komicznej.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCYI.

William Morris: *Wieści z nikąd czyli epoka spoczynku.* Kilka rozdziałów utopijnego romansu. Przekład W. Szukiewicza. Lwów, Altenberg, 1902, str. 355.

G. Zieliński: *Poezye.* T. II, Toruń. Nakł. rodziny, 1901.

St. Serkowski: *O badaniu przez lekarzy produktów spażywczych, dostarczanych do szpitali.* Łódź, 1902 (odbitka z czasopisma lekarskiego), str. 47.

L. Kulczycki: *Anarchizm współczesny.* Lwów. Polsk. Tow. Nakł., 1902, str. 328.

J. Sten: *Dusze współczesne.* Wrażenia literackie. Lwów. Tow. Nakł. Pol., 1902, str. 185.

H. Mager: *Le monde polynésien.* Paris, Schleicher frères, 1902, str. 250. Cena 2 fr.

Emil Vandervelde: *Kolektywizm i rozwój przemysłu.* Lwów. Tow. Nakł. Pol., str. 258.

Axel Garde: *Henryk Ibsen.* Wykład idei zawartej w dramatach jego. Przełożył A. Lange. Lwów. Tow. Nakł. Pol., 1901.

Fr. Rawita-Gawroński: *Rok 1863 na Rusi. Ruś Czerwona i Wschód.* Lwów, Altenberg, 1902.

L. Couturat: *Sur la langue internationale.* (Odbitka z «Revue des questions scientifiques», str. 11.

M. Straszewski: *Propedeutyka filozoficzna w naszych gimnazyach.* Kraków, 1902, str. 57.

— *Potrzeby Jagiellońskiej Wszechnicy.* Kraków, 1902, str. 27.

Jan Kochanowski: *Odprawa posłów greckich.* Opracował dla użytku szkolnego K. Zimmermann («Bibl. Arcydz. polsk. i obcych pisarzy»). F. West w Brodach, str. 60.

M. Stefanowska: *Co się dzieje w ulach?* Życie i obyczaje pszczoły. Warszawa, 1898, str. 82.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— *P. X. X. w Warszawie.* Co do 1-go punktu, to najlepszem dziełem jest istotnie Rudolfa Mayera *Kulturkampf des vierten Standes.* Jest ono bardzo obszerne (2 duże tomy) i wyczerpujące do czasu wydania. Od tego czasu wszakże ubiegło około 20 lat, które wymagają uzupełnień z innych źródeł. W tym względzie przedewszystkiem polecić należy S. Webb'a *Histo-*

rya stowarzyszeń zawodowych w Anglii, tomów 2 (przekł. polski, wyd. Br. Natansona). — Mermeix *La France socialiste* daje obraz rozmaitych frakcyj w tym odłamie ruchu. Najnowsze rzeczy rozproszone są w artykułach. — 2) Dobre jest dla dawniejszych okresów Brentano *Arbeitergilden der Gegenwart* (1870) (Historya trade-unionismu). Przekładu ros. dzieła Bernsteina, o którym Pan wspomina, nie znamy. — Podręcznik krótki *Historyi powszechnej* Freemana, odpowiadający stawianym wymaganiom wyjdzie niebawem jako 2-gi tom «Biblioteki Samouków».

— *WP. J. Ł. w Ufie.* Zeszyty 4 i 5 wysyłamy. Niedoszły zapewne wskutek niedokładnie podanego adresu. Trzeba zawsze dawać ulicę i dom. O cenie gramatyki Poplińskiego najlepiej poinformują księgarnie (w Warszawie). Nie wiemy o jakie seminarya chodzi Panu: nauczycielskie, czy kościelne? Najlepiej jest udać się do jednego z tych zakładów z prośbą o objaśnienia.



Zwracamy uwagę naszych Czytelników na rubrykę „Korespondencya z Czytelnikami“ i prosimy o odwoływanie się do Redakcyi z wszelkiego rodzaju trudnościami lub wątpliwościami, które napotkają na drodze wykształcenia własnego.

Redaktor odpowiedzialny: **Jan Dutkiewicz.** Wydawca: **Wł. M. Kozłowski.**